Nr. 251. Lwów — Wtorek dnia 3 Listopada. **Rok 1891.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie (bez dostawy)		Na Prowincji (z przesyłką pocztową)	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 3.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś:	św. Huberta b.	Awerkyja	
Jutro:	św. Karola Bor.	Jakowa apost.	

Adres redakcji i administracji: **ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m 56 · Zachód „ „ 4 „ 30

Długość dnia g. 9 m. 34 · Ubyło dnia 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 2 listopada.

Jutro w Rzymie zacznie swe prace „międzynarodowy parlament pokoju“, chociaż oficyalne jego otwarcie nastąpi zdaje się we środę. Tę młodą instytucyę, która wytknęła sobie cel bardzo szlachetny, nazywają powszechnie marzycielską, i wśród istniejących warunków życia w Europie taką ona rzeczywiście jest i zapewne zostanie na długo, może na zawsze. Bo samo położenie geograficzne naszej części świata jest takie, że tu muszą wciąż powstawać wielkie różnice interesów, tak nieraz ważnych, jak samo życie, a trudno wyobrazić sobie jakiś naród, któryby w walce o życie zrzekł się z góry i na zawsze owej „ostatniej racyi“, jaką jest siła fizyczna. Nie idzie jednak za tem, żeby „międzynarodowy parlament pokoju“, chociażby jego cel ostatni na zawsze pozostał niedoścignionym, był wymysłem zgoła nieużytecznym. Owszem, jego propaganda może dodatnio wpłynąć na usposobienie narodów i na ton prasy. Będzie to już bardzo wiele, bo razem z widoczną niechęcią do wojny, jaką coraz wyraźniej okazują monarchowie, może być przez to bardzo utrudnione wszelkie naruszenie pokoju. Ten bliższy cel: wzniesienie wałów ochronnych przeciwko wojnie w samem uczuciu narodów, marzycielskim nie jest, ale do osiągnięcia jego potrzeba, aby na sztandarze „międzynarodowego parlamentu pokoju“ wypisane było jedno słowo: „Sprawiedliwość!“

Bywają dziś w Europie wojny dwojakie: międzypaństwowe — stosunkowo rzadkie, w których krew leje się obficie, lecz krótko jak deszcz nawalny — i wojny wewnętrzne, a te są ustawiczne i niemniej od tamtych krwawe. Pierwsze silniej działają na zmysły, drugie głębiej wrażają się w uczucia. Pierwsze często idą w zapomnienie do takiego stopnia, że niedawni wrogowie podają sobie dłonie i potem idą razem jak starzy przyjaciele; drugie wytwarzają tylko nienawiść wzajemną i z nich bardzo często powstają wojny międzypaństwowe. Kto tedy chce jak najbardziej utrudnić wybuchy walk orężnych między mocarstwami, ten przedewszystkiem powinien się starać o usunięcie wojen wewnętrznych. Kto inaczej czyni, ten albo nieświadomie skazuje swą pracę na bezpłodność i czyni ją najzupełniej marzycielską, albo z całą świadomością gra komedyę.

Takim komedyantem wydaje się nam p. Crispi, jeden z głównych w „parlamencie pokoju“. Niedawno pisał on do pewnego paryskiego adwokata, przyjaciela swego, że byłby rad resztki życia poświęcić idei europejskich stanów zjednoczonych, w których wszystkim narodom byłoby dobrze. Teraz znów w liście do redaktora dziennika *Breslauer General-Anzeiger* takie wypowiada myśli:

„Na kongresie pokoju, który niebawem zbierze się w Rzymie, obrady powinny się toczyć na gruncie faktycznym, jaki daje *status quo*. Jeżeliby kongres chciał obrać inną podstawę i poruszyć sprawę narodowościową, to dążyłby nie do pokoju, lecz przeciwnie do wywołania konfliktów. Dla tego rozumowania szanownego pana Bonghi'ego są tylko jego gimnastyką umysłową. Ze wszystkich mocarstw europejskich jedne tylko Włochy nie mają ani piędzi ziemi, którą musiałyby komuś zwrócić, gdyby szło o ułożenie karty europejskiej podług narodowości. Francya, Anglia, Rosya, Austrya i Turcya (a Niemcy? a same Włochy, posiadające Erytreę? Te państwa Crispi pominął) nie są bez tego grzechu, że mają obce ziemie. Co byłaby powiedziała Francya, gdyby kongres rzymski zaczął dyskutować nad zwrotem Nicei i Korsyki? Najlepiej tedy nawet próby takiej nie robić i p. Bonghi wolałby raczej milczeć“.

Zapewne, polityczniej zrobiłby p. Bonghi, gdyby nie poruszył kwestyi alzackiej, wielce drażliwej, a zgoła nie takiej, którą można rozstrzygnąć ex-cathedra. Lecz jeszcze lepiej i mądrzej postąpiłby p. Crispi, gdyby nie prawił, że jedynym celem kongresu powinno być dyskutowanie o pokoju na gruncie istniejącego *status quo*. O tem i bez niego myślą rządy, myślą niezawodnie skutecznej, więc kongres nie potrzebuje przekonywać przekonanych. Jeśli rządy, pomimo niezawodnie szczerego pragnienia pokoju i pomimo starań potężnych, jakie czynią w tym celu, nie ufają jednak w powodzenie swych zabiegów i dla tego wciąż się zbroją, to jużci dyskusya kongresu rzymskiego nic już tu nie pomoże.

Inny powinien być cel tego kongresu — cel taki, którego rządy, związane różnemi względami dyplomatycznemi, poruszać nie mogą. Kongres powinien szerzyć poczucie sprawiedliwości, zabite zupełnie w Europie; powinien proklamować, że wewnętrzne wojny, owe okrucieństwa których ofiarami są narodowe mniejszości, powinny być wyklęte i wygnane, bo nietylko są krzywdą, z której się rodzi nienawiść, ale nader często są powodem wojen zewnętrznych. Jakże myśleć o wiecznym pokoju i powszechnem rozbrojeniu, dopóki mniejszości narodowe mają słuszne powody do nienawidzenia swych najbliższych sąsiadów? Dłuższą mają przed sobą drogę „przyjaciele wiecznego pokoju“, ale pewniejszą. Niech na swym białym sztandarze wypiszą promieniami słonecznemi wyraz „Sprawiedliwość!“ i z tem hasłem idą wzdłuż i wszerz Europy, a najliczniej do Rosyi, i apostołują dopóty, dopóki smok krzywdy nie skryje się w najgłębsze pieczary. Wówczas wojny same przez się staną się o wiele rzadsze, bo odpadnie połowa powodów do nich, a i druga połowa złożona z kwestyj ekonomicznych stanie się daleko mniej niebezpieczną, bo zniknie w Europie nienawiść, a natomiast szeroko się rozwinie sprawiedliwość i w ogóle żywe poczucie humanitarne.

Taki powinien być cel kongresu, jeśli on nie jest próżną zabawką idealistów, ale się składa z prawdziwych apostołów pokoju.

Niechże on spojrzy na świat europejski. W chwili, gdy otworzą się podwoje kongresu, dojdzie do Rzymu wiadomość, że car osobiście kazał ostro zganić jednego z gubernatorów litewskich za to, że pewnej Polce, właścicielce folwarku, osobie całkiem legalnej, pozwolił kupić kilkadziesiąt morgów dla niezbędnego zaokrąglenia posiadłości. Dopóki podobne wypadki możliwe są w Europie, jakże myśleć o pokoju? Dopóki ludzie żywią takie uczucia, jakiego objawem jest ten postępek cara, na cóż się zdadzą deklaracye Crispiego o pokoju na podstawie istniejącego *status quo?* Kto nic nie szanuje, miałżeby przy dobrej sposobności uszanować tę sztuczną budowę, jaką tworzy owo *status quo?*

W sobotę car z rodziną przemknął przez Prusy drogą najkrótszą. O 11-ej z rana wysiadł w Gdańsku z yachtu „Gwiazda Polarna“ prosto do własnego pociągu, który podjechał do przystani. Pociąg natychmiast pomknął do Elbląga, mimo którego przeleciał o 12-ej i minut 40-cie, a o 4-ej zatrzymał się na 10 minut w Królewcu i dalej podążył do Wierzbołowa na granicy kowieńskiej gubernii. Wszystkie na tej drodze pruskie dworce były zamknięte dla publiczności i obsadzone wojskiem, policyą i żandarmeryą. Władze miejscowe w pełnej gali były tylko w Gdańsku i Królewcu, ale car nie raczył do nich się zbliżyć.

Więc nie na Warszawę, ale na Kowno i Wilno wrócił car do Rosyi. Było to w sobotę wieczorem, a jednak dotąd nie wiemy, kędy się obrócił. W takiej tajemnicy trzymany był kierunek jego drogi, że nie wypuszczono ani jednego telegramu. Jeżeli prosto pojechał do Krymu, to zapewne z Wilna przez Mińsk, Bobrujsk, Homel, Krzemieńczuk i Jekatierynosław. Ale mógł także robić niespodziewane rzuty w bok dla zmylenia tych, coby może chcieli zrobić zamach. Już się zapewne ta podróż skończyła, więc popołudniowe depesze doniosą coś o niej.

Może to nie ma żadnego politycznego znaczenia, że car tak chyłkiem przemknął przez Prusy, nie przemówiszy słowa do nikogo, ale przecież zostawi to niemiłe wrażenie i powszechnie będzie wytłómaczone na niekorzyść niemiecko-rosyjskich stosunków. Już mniejsza o to, że się car nie spotkał z cesarzem Wilhelmem, lecz mógłby jakiemuś pruskiemu dygnitarzowi powiedzieć grzeczny frazes, że bardzo żałuje, iż nie może uścisnąć swego przyjaciela, władzcy tych ziem, przez które przejeżdża i t. d.

Korespondencje.

Wiedeń 29 października.

(/·) Z wszystkich dzienników wiedeńskich jeden tylko *Fremdenblatt* zajmuje w sprawie organizacyi kolei państwowych od początku stanowisko nieuprzedzone, on też jeden przynosi informacye prawdziwe. Dzisiaj zapisuje on, że w zapatrywaniach posłów polskich zaszła zmiana, że nie obstają przy żądaniu jednej dyrekcyi w kraju, zarazem dodaje, że sfery wojskowe kategorycznie się oświadczyły przeciw zniesieniu dyrekcyi w Krakowie. Są to informacye zupełnie prawdziwe. Nie należy mięszać żądań Koła polskiego i interesów kraju z krzykliwemi frazesami dzienników pewnych, czy to polskich czy wiedeńskich. Nie należy wywieszać nie w porę, bez celu i pożytku i bez żadnych widoków hasła decentralizacyi; ale należy, jak to już wskazywałem, podnosić istotne interesa kraju. Koło polskie nie może kierować się pozorami, nie może interesów poświęcać względom niby idealnym, które są tylko złudzeniem. Rozumie ono, że interesa kraju muszą się schodzić z interesami państwa i z wymaganiami wojskowości. Jakoż okazuje się, że te kategorye interesów zgoła z sobą nie kolidują. Potrzeba łatwej styczności całej ludności, a zwłaszcza rolników, przemysłowców i kupców z władzami kolejowemi wymaga tego, żeby w centrach ruchu, na węzłach komunikacyjnych, były władze obdarzone należytym zakresem praw. Gdyby ludność ze wszystkiem do jednej dyrekcyi we Lwowie odnosić się musiała, byłoby to dla całego kraju uciążliwem i kosztownem. W tem samem położeniu znajdują się władze wojskowe. Trzeba wziąć do rąk mapę kolei nietylko krajowych, ale także i węgierskich, oraz sąsiednich szląskich, rosyjskich i pruskich, i rozpatrzeć się, a musi się zrozumieć, że są trzy węzły: jeden we Lwowie, dla wschodniej Galicyi i dla stosunków z kolejami rosyjskiemi, drugi w Przemyślu dla środkowej Galicyi, dla kombinacyj z kolejami węgierskiemi i licznemi kolejami lokalnemi; trzeci w Krakowie dla zachodniej Galicyi oraz dla kombinacyj z kolejami szląskiemi i pruskiemi. Ważność tego węzła w Krakowie wzrośnie jeszcze niezmiernie po objęciu przez państwo kolei północnej, co nie dalej jak za rok nastąpi. Wówczas bowiem do zakresu działalności władzy, mającej w Krakowie siedzibę, musi być przydzieloną i cała przestrzeń od Krakowa do Jawiszowic, a może i dalej — gdyż w tej mierze nie mogą rozstrzygać granice krajów, ale natura rzeczy, ilość i jakość, rozległość i kombinacya linij kolejowych i związek ich z centrami handlowemi i strategicznemi. Otóż, żeby zabezpieczyć wszystkie interesa tak cywilnej ludności, jak i wojskowości, są bezwarunkowo potrzebne trzy o równych zakresach działania dyrekcye: we Lwowie, w Krakowie i w Przemyślu. Jeżeli teraz, to jest z nowym rokiem, gdy koleje państwowe w ogóle nową otrzymają organizacyę, nie zostanie jeszcze w Przemyślu dyrekcya utworzoną, to musi to nastąpić po objęciu kolei północnej. Wówczas z pod dyrekcyi w Krakowie zostanie zapewne część oddzielona dla Przemyśla, a część kolei północnej przydzielona zostanie do Krakowa. Otóż nie może to ulegać wątpliwości, że Koło polskie sprawy te zbadało i w tych kierunkach starania czyni. Kolizyj żadnych, z żadnej strony być nie może.

Również żądanie, żeby dla ogromnego kompleksu kolei galicyjskich byli w generalnej dyrekcyi referenci krajowcy, znający stosunki, wraz z dodanymi im urzędnikami pomocniczymi, również krajowcami — żądanie to nie może także na opór napotykać, gdyż leży to w interesie za rządu głównego, jak niemniej i wojskowości, żeby byli świadomi stosunków i ludzi, a zaufani wyżsi urzędnicy krajowcy w Wiedniu. Dyrekcya główna dla szybkiego, a właściwego załatwiania spraw bieżących bez takich referentów obejść się nie może. Tylko t a c y referenci mogą skutecznie odbywać kontrolę linij galicyjskich, tylko t a c y referenci mogą być w d a n y m r a z i e, na żądanie wojskowości wysłani do Galicyi dla naczelnego nadzoru przez pewien czas ruchu, transportów i t. d. Nie może więc ulegać wątpliwości, że Koło polskie w tym kierunku z rządem i z ministrem wojny się porozumiewa.

Obszar kraju, różnolitość jego interesów wymagają wreszcie, żeby w radzie kolejowej kraj ten miał znaczną liczbę delegatów. Delegaci Wydziału krajowego — ludzie zawodowi, specyaliści — zdawaliby mu sprawę z działalności rady kolejowej, sami działaliby według jego instrukcyj, a Wydział krajowy miałby w skutek tego możność i sposobność Sejmowi krajowemu sprawę zdawać i prowokować odnośne uchwały. Przeciw takiemu żądaniu — a obejmuje ono, jak to już pisałem delegata rolniczego, handlowego, przemysłowego i technicznego — nie może też ani rząd, ani wojskowość żadnej podnieść uzasadnionej objekcyi i zapewne nie podniosą — jeżeli K o ł o p o l s k i e i to żądanie uzasadni. Jest czas jeszcze, żeby wszystkie te sprawy należycie postawić i poprzeć i przeprzeć — jeżeliby — nawet czego nie wiem — jeszcze się to dotąd nie stało. A wyłuszczyłem te rzeczy raz jeszcze, gdyż niestety polskie pisma najgorsze o tych rzeczach piszą plotki, same między sobą i każde z nich ze sobą ciągle stają w sprzeczności, ludzi bałamucą, a sprawie szkodzą. Tutaj decydujące sfery polskie i rządowe wiedzą i uznają, że tylko *Przegląd* ze zawodową znajomością rzeczy o sprawach tych pisał, że plotek nie podawał, a szowinizm karci. — Sądzę, że należy mi to stwierdzić.

K o m e n d a n c i w o j s k a w G a l i c y i zostali tutaj powołani dla narady w sprawach wojskowo-kolejowych, które stoją w związku z toczącemi się obradami. Zdali oni sprawę także bezpośrednio Cesarzowi na osobnej audyencyi.

Ostatnia podróż Kennana po Syberyi.

II.

W Krasnojarsku.

W Krasnojarsku stanęliśmy z Frostem w tej samej gospodzie, w której już w lecie mieszkaliśmy, Szamary zaś i Peterson udali się do jednego ze swych znajomych. Wypoczynek nasz trwał tym razem 3 dni; najpierw odwiedziliśmy tu p. Inocentego Kuznecowa, bogatego właściciela kopalń, który nas już przed 5-ciu miesiącami w domu swoim z całą serdecznością gościł. Raz byliśmy także na śniadaniu u p. Sawenkowa, dyrektora tamtejszej szkoły normalnej. P. Sawenkow jest zapalonym zbieraczem rozmaitych zabytków archeologicznych i pokazywał nam cenne swoje zbiory, które nas bardzo interesowały. Jedno popołudnie spędziliśmy u pułkownika Zagarina, inspektora transportów wygnańców. Pozwolił on nam zwiedzić więzienie miejskie i etapowe, tudzież szpital więzienny, i przyznać muszę, że zakłady te znalazłem w dosyć dobrym stanie.

Nie są to wprawdzie więzienia wzorowo urządzone, a nawet pewny jestem, że od czasu do czasu są one przepełnione i brudne, jednakże wtedy, gdy je zwiedzałem, znajdowały się bezwątpienia w lepszym stanie, aniżeli wszystkie inne więzienia i szpitale, jakie w podróży mej po Sybirze widziałem, z wyjątkiem więzienia Aleksandrowskiego koło Irkucka i więzienia wojskowego w Ust-Kamenogorsku. Szpital był nawet bardzo porządnie urządzony, utrzymywany czysto, wentylacya była należytą, a bielizny, lekarstw i narzędzi chirurgicznych miał podostatkiem. Nie wątpię jednak, że w lecie i w początku jesieni, gdy napłyną tłumy skazańców, szpital ten jest tak samo obrzydliwy jak ów, który widziałem w Tomsku.

Więzienie miejskie jest to wielki, dwupiętrowy budynek z cegły. Wspólne cele dla więźniów są w niem dosyć ciasne, wtedy jednak gdy je zwiedzałem, nie były nazbyt przepełnione. Napisy nad drzwiami jak: „mordercy,“ „polityczni przestępcy“, „ujęci bez paszportów“ itp. wskazywały, że czyniono już próby klasyfikowania i osobnego pomieszczania więźniów.

Atmosfera w celach była wprawdzie duszna i więzienna, wszelako nie wywoływała tego wstrętu i obrzydzenia, jak np. w Tjumenie, Tomsku, Irkucku i w Karze. Więzienie etapowe znajdujące się w podwórzu, otoczonem palisadami, składało się z wielkich jednopiętrowych budynków i nie przedstawia nic godnego uwagi. Zastaliśmy je do połowy tylko napełnionem, niektóre cele były całkiem próżne. W czasie zwiedzania etapowego więzienia, dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, udało mi się być świadkiem wymarszu partji skazańców, złożonej z 270 męczyzn, a pędzonej do Jakucka i w kraje zabajkalskie. Zimno było przenikliwe i dwie trzecie skazańców przechadzało się żywo po dziedzińcu więziennym, ażeby się rozgrzać; tymczasem reszta poddaną była wizycie lekarskiej w wielkim nowozbudowanym blokhauzie, do którego też i myśmy się udali. Lekarz, z powierzchowności sądząc, był człowiekiem inteligentnym i miłym. 75—80 skazańców zgłosiło się jako niezdolni do dalszego marszu; rzeczywiście wszyscy oni wyglądali bardzo wycieńczeni, z cerą bladą i w tak nędznym stanie, że zaiste całkiem słusznie należało ich zwolnić od dalszego pochodu pieszo, szczególnie wśród takiego zimna i po takich drogach; lekarz jednak orzekł, że dziewięć dziesiątych tych biedaków może wyruszyć pieszo w dalszy pochód, a tylko dla jednej dziesiątej polecił przygotować sanie. W niespełna pół godziny ukończono wszystkie przygotowania. Za bramą więzienia utworzyli żołnierze, trzymający karabin na ramieniu, a przeznaczeni do eskortowania partyi, kordon, w który weszli skazańcy, przedtem zaś jeszcze kowal więzienny zbadał kajdany, krępujące ich nogi i ponaprawiał je, gdzie tego zachodziła potrzeba. Gdy już i maroderzy zasiedli w przeznaczonych dla nich sankach, przeliczył jeden z podoficerów raz jeszcze całą gromadę, która niebawem na komendę: „Marsz!“ rozpoczęła pochód tak pospieszny, że w trzy minuty później cała partja już nam zupełnie z oczu zniknęła.

W zimie odchodzą z Tomska i Krasnojarska karawany zesłańców regularnie co tygodnia bez względu na to, jaka pogoda i jakie są drogi. Gdyby rząd zechciał wozami transportować więźniów, to z łatwością możnaby ich wszystkich w ciągu lata przewieść z Tomska do Irkucka i oszczędzić im strasznej podróży pieszo wśród ostrej zimy sybirskiej. Rząd rosyjski jednak wzbraniał się zawsze przeprowadzić tę ludzką reformę, któraby pociągnęła za sobą znaczne zaoszczędzenie kosztów. Dowiedziałem się z urzędowych wykazów inspektora dla wschodniej Syberyi Winorukowa, że gdyby na przestrzeni jemu podległej, a wynoszącej zaledwo 400 kilometrów t. j. od Tomska do Aczyńska, transportowano zesłańców w lecie jednokonnymi wózkami zamiast piechotą, a jest tych zesłańców w lecie zawsze około 9500, to rząd zaoszczędziłby przezto przynajmniej 50.000 rubli rocznie. (Na przestrzeni pomiędzy Tomskiem a Karą, na którą przypada co roku również około 9500 ludzi liczący transport, oszczędziłby rząd 350.000 rubl.) Pułkownik Zagarin opowiadał mi, że jeszcze w r. 1882 czy 1883 przedstawił jenerał-gubernatorowi Anuczinowi ogromne niedogodności obecnego sposobu konwojowania zesłańców i zrobił propozycyę, aby konwojowanie więźniów odbywało się tylko w lecie i tylko zapomocą jednokonnych wózków.

Przytem dołączył Zagarin szczegółowe obliczenie, oparte na źródłach urzędowych, z którego wypływa, że czysty zysk, jakiby rząd po przeprowadzeniu reformy otrzymał, na przestrzeni 1200 kilometrów pomiędzy Aczyńskiem a Irkuckiem wyniósłby po 14 rubli na głowę, czyli razem około 100.000 rubli; w dodatku zaś podróż więźniów w okolice, do których zostali zesłani, trwałaby o 60 dni krócej.

Iluby to nieszczęśliwych więźniów — którzy dziś padają na drodze z zimna i znużenia — mo-

---

2)

OPATRZNOŚĆ

NOWELA

JULIANA ŁĘTOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

IV.

Zbudziłem się nazajutrz około południa.

Z niemałem zdziwieniem dostrzegłem, żem był rozebrany, a głowę miałem obwiązaną jakąś mokrą chustką.

Stara siedziała w kąciku, na maleńkim stołeczku, przesuwając w palcach ziarnka Rożańca i odmawiając swoje „Zdrowaśki“.

Usłyszawszy, żem się poruszył, stanęła natychmiast nad mojem łóżkiem.

— Co to Henrysiowi?

— Nic! — szepnąłem mimowolnie, oglądając się dokoła.

Przypomniałem sobie znów wszystko... „Zabrali ją! Pochowali! Umarła! — te trzy pojęcia zakotłowały w moim mózgu na nowo, przewalając się jedno przez drugie.

Westchnąłem.

— Główka boli? — badała dalej poczciwa stara.

— Nie.

— No, to chwała Bogu!

Pomyślała chwilę.

— Bo w nocy — mówiła dalej — to Henryś tak jęczał i wzdychał i skarżył się na główkę i przez sen gadał, żem aż Henrysiowi chustką skronie ścisnęła..

— Dziękuję Jacentowej!

— Nie ma za co.

A potem znowu:

— Kawkę mam.. z dobrą śmietaneczką?...

— Dobrze, wypiję! Tylko muszę się najpierw ubrać...

— A to na co? Alboż to Henryś dziś wstanie?

Zamiast odpowiedzi zerwałem się i począłem szukać obuwia. Widziałem, że stara śledziła bacznie każde moje poruszenie i kiwała głową z niedowierzaniem.

— No, to chwała Bogu! — szepnęła wreszcie, widocznie przekonana. — A ja już Bóg wie co myślałam!... Tfu! Żeby nie wymówić w złą godzinę!

I poczęła się krzątać po mieszkanku.

— Bo to, widzi Henryś — rzekła jeszcze, zatrzymując się po chwili przedemną. — Widzi Henryś, musimy ze sobą pomówić. Henryś powinien wiedzieć o wszystkiem: co i jak teraz będzie?... Zresztą i mamusia nieboszczka wszystko mi powiedzieć kazała.. Henryś jeszcze dziecko, ja wiem, ale Henryś przecie ma rozum i nieladajaki!

Mówiła tak ciągle: „Henryś,“ nie chcąc i nie śmiejąc powiedzieć wprost „ty,“ a „paniczem“ zakazał mię tytułować mój ojciec, co stara widocznie dotąd pamiętała.

— Dobrze, pomówimy! — odparłem — ale nie dziś. Takim jeszcze zmęczony... Jutro, dobrze?

I spojrzałem ku niej błagalnie.

— Ale dobrze, dobrze! Pojutrze nawet! Przecie tu jeszcze prawie cały miesiąc możemy mieszkać, bo zapłacone! Nikt nam wody nie zamąci. A przytem... Ale co tam! Pomówimy... Niech Henryś wypocznie... Takam kontenta, że Henryś wstał... Jezu Marya! Takam kontenta!... Ale idę... Nie będę przeszkadzała...

I wybiegła do kuchenki, jakby jej z dziesięć lat ubyło.

V.

Usiadłem pod roztwartem świeżo oknem, przez które do zaciemnionego pokoiku wlewał się żar ślicznego dnia lipcowego.

Ulica wyglądała pusto, bezludnie, jak zwykle w południowej godzinie i w takiem małem miasteczku. Nie przechodził nikt prawie, nie przejeżdżał wóz żaden. Wśród ciszy mogłem doskonale słyszeć głuchy chód zegara naszego. Kanarek zaświegotał nieśmiało, jakby zdziwiony tą pustką na ulicy, a szczególniej ciszą w mieszkanku i przekrzywiając główkę, począł mi się przyglądać jednem oczkiem.

— Czy to pani? — słyszałem wyraźnie w tym jego lękliwym szczebiocie.

Jego pani?!

Nie! To ja, mój biedaku!.. Pani tam, daleko i nigdy już nie wróci! nigdy!...

Ach, ten kanarek! ten kanarek!

VI.

Otarłem po chwili oczy i począłem myśleć: „Co stara może mi powiedzieć, czegobym już nie wiedział?“

Co ona może mi powiedzieć nowego?

Nie wierzcie bowiem, że dzieci mało widzą i mało rozumieją. Są przynajmniej chwile i sytuacye, w których rzecz każda utrwala się głęboko w ich pamięci i nic jej już stamtąd wyrwać nie zdoła!

Tak ja pamiętam to nasze mieszkanko ówczesne!

Składało się z dwóch pokoików i maleńkiej kuchenki, na którą Jacentowa zawsze narzekała, mówiąc, że nie ma gdzie co postawić i musi ciągle na różnych gratach utykać.

— To dla wróbli tu gotować, nie dla ludzi! — mawiała zwykle; ale mimo to, kuchenkę ową bardzo lubiła.

Pamiętam przynajmniej, że gdy tatuś, robiąc obrachunek miesięczny, powiedział pewnego razu rozpromieniony:

— No, możemy teraz nająć większe jakie mieszkanie!

Wówczas stara, wtrącając się obcesowo do rozmowy, odezwała się pierwsza:

— A to na co? Alboż tu państwu źle? Jest, widzę, trochę grosza, to lepiej schować na czarną godzinę!

— No, a przecież Jacentowa zawsze mówi... — zaczęła mamusia.

— Mówię! Cóż z tego, że mówię! Mówię, bo mi pan Bóg ust nie zamurował! Któżby tam zważał na moje gadanie!

Tatuś spojrzał na mamę, uśmiechnęli się oboje — i zostaliśmy.

Pokoiki za to wyglądały jak cacka. Zwłaszcza ten „bawialny“ z kanapką i ponsowemi fotelikami, mnóstwem drobiazgów i biórkiem ojca pod oknem, pozostanie mi na zawsze w pamięci.

Widzę dotąd, jak tatuś, wróciwszy z sądu i przywitawszy się z mamusią, biegnie wprost do swych papierów na biurku i tylko od czasu do czasu odrywa się od nich, pytając krzątającej się w sąsiednim pokoiku matki:

— Prędko tam będzie obiad, Zosieńko?

— Zaraz! Już daję!

A kiedy waza zjawiała się na stole i zupa została już rozlana na talerze, to się ociągał i on znowu mówił:

— Zaraz, zaraz!

A kiedy to „zaraz“ przeciągało się zbyteczne, wówczas mamusia wysyłała mnie, a ja czepiałem się ramienia ojca, wołając uporczywie:

— Tatusin! Mama mówi, że zupa wystygnie!

— Idę!

— Tatusiu! Mama mówi..

— Idę! — akcentował zniecierpliwiony.

Jeszcze parę kart przewrócił i kilka wyrazów zanotował, poczem, chwytając mnie nagle w ramiona, całował i niósł do sąsiedniego pokoiku, gdzie rosół pachniał tak przyjemnie!

Sadzał mnie między sobą a mamusią i wołał:

— Do łyżki, zuchu!

A mamusia dodawała zawsze, czasem nawet bardzo surowo:

— Przeżegnaj mi się najpierw, Henryku!

„Henryku!“ — czy uważacie?... Żegnałem się wówczas powoli i patrzyłem na ojca, który łyżkę po łyżce chciwie połykał, z głową ku talerzowi pochyloną.

Raz jednak — o! pamiętam to dobrze! — i on się przeżegnał pospiesznie. Poczerwieniał przytem i począł szybko łyżkę do ust podnosić, tem szybciej, że co nabrał, ciągle się z niej przez brzegi przelewało na talerz i o ile mnie się zdaje, nic nie mógł wargami pochwycić.

Wtedy mamusia wstała, podeszła ku niemu i pocałowała go w lewe oko.

Udawał, że nie widzi i nie czuje.

Pocałowała go raz drugi, zaplatając mu przytem ręce na szyję i opierając się na jego ramieniu tak, że choćby chciał, nie mógł już łyżki do ust podnieść.

Wówczas oddał jej pocałunek, szepcząc:

— Ale bo... z tobą. Czekajże!... Rosół wystygnie...

(Ciąg dalszy nastąpi).

żna w ten sposób ochronić od śmierci, gdyby ich transport odbywał się w lecie i na drogach niezawalonych śniegiem, z którego biedni skazańcy wybrnąć nie mogą! Nadto gdyby, zamiast tygodniowo, transporty odbywały się codziennie, to ustałyby także owe okropne przepełnienia w więzieniu tomskiem, powodujące ogromną śmiertelność i zaraźliwe choroby.

Szkodliwy wpływ życia etapowego na rodziny zesłańców, które z nimi razem podróż odbywają, zmniejszyłby się o wiele i biedni ci ludzie dochodziliby do miejsc swego przeznaczenia stosunkowo zdrowi i silni.

Na zapytanie moje, dlaczego tej pożytecznej i tak koniecznej reformy raz przecież nie zaprowadzą, tem bardziej, że nikt nie ma interesu w tem, aby jej przeszkadzać, odpowiedział mi Zagarin z uśmiechem: „O tem musiałbyś się pan aż w Petersburgu dowiedzieć. My nie wiemy."

Za poprzedniej naszej bytności w Krasnojarsku w lecie nie było tam żadnych posieńców politycznych, przynajmniej nie mogliśmy ich znaleść. Teraz dowiedzieliśmy się przy pomocy Szamarina i Petersona o trzech. Jedną z nich była żona znanego misyonarza w kraju Buriatów Dubrowa, drugim był młody medyk Urusow, którego używano jako asystenta w miejskim szpitalu, a trzecią była jakaś dama, która właśnie leżala chora w szpitalu, gdyż pijany jakiś żołnierz pobił ją na ulicy.

Z opowiadania znałem tylko panią Dubrowę, która w roku 1880 — jeszcze przed zamążpójściem — zesłaną została do wschodniej Syberyi za to, że brała udział w usiłowanym rabunku kasy gubernialnej w Chersonie. Była ona bowiem zwolenniczką tego stronnictwa terorystów, którzy działali tak drastycznemi środkami. Zamach ten na kasę chersońską popełniła pani Dubrowowa, wówczas jeszcze panna Anna Aleksiejewna, wspólnie z nauczycielką Rossikowową z Elizawetgradu i pewnym zbiegłym przestępcą politycznym i to w ten sposób, że nocą podkopała się pod pokój, w którym znajdowała się kasa.

Zamach powiódł się, wszelako młode dziewczęta nie wiedziały, w jaki sposób przenieść mają zrabowane pieniądze w kwocie półtora miliona rubli z tymczasowego schowku w bezpieczne miejsce. Tymczasem policya schwyciła owego przestępcę politycznego, który im był pomagał, a ten wskazał schowek, w którym się znajdowały pieniądze i wydał obie dziewczyny. — Nauczycielka Rossikowowa, jako starsza i jako ta, od której wyszedł cały plan, skazaną została na dożywotnie roboty w kopalniach; panna Aleksiejewna zaś na przymusowe osiedlenie się i po kilku latach wyszła za mąż.

Przyznam się, że dotychczas nie zdarzyło mi się jeszcze spotkać kobiety, która z motywów politycznych okradała kasę; dlatego przyjąłem chętnie propozycyę Szamarina, który ofiarował się przedstawić mnie p. Dubrowowej. Pułkownik Nowików w Czita przedstawił mi ją wprawdzie jako zwykłą złodziejkę, która dlatego tylko zasłaniała się motywami politycznymi, aby otrzymać lżejszą karę; wszelako do zdania Nowikowa nie przywiązywałem wielkiej wagi, gdyż znałem go jako człowieka prostego i przesądnego, a nadto wiedziałem, że polityczne zbrodnie w Rosyi daleko surowiej karzą aniżeli zwykłe. Poszedłem więc z Szamarinem do p. Dubrowowej.

Wyglądała ona na lat trzydzieści, włos miała czarny, wielkie ciemne oczy, rysy twarzy bardzo regularne, a całe jej obejście się było gładkie i pełne dystynkcyi. Przed laty dziesięciu musiała ona być w całem tego słowa znaczeniu piękną, ale długie więzienie, następnie wygnanie, rozczarowania i cierpienia pozostawiły na jej twarzy głębokie ślady.

Z rozmowy z nią odniosłem bardzo korzystne wrażenie. Nie była ona pospolitą złodziejką, tak samo jak Karolina Corday, która zabiła rewolucyonistę Marata nie była pospolitą morderczynią. Do owej śmiałej zbrodni popchnąć ją mógł fanatyzm i zaślepienie. Zresztą już jako całkiem młode dziewczę miała ona charakter szlachetny, a tylko niesprawiedliwe dokuczania ze strony policyi rzuciły ją w ramiona terorystów.

Jak wiele innych młodych dziewcząt o płomiennem sercu, tak i panna Aleksiejewna miała spaczone pojęcie o obowiązkach i o prawie, wszelako największa w tem wina rządu rosyjskiego.

W drugim dniu pobytu naszego w Krasnojarsku omal że nie mieliśmy przykrego zajścia.

U właściciela mieszkania, w którem stanęli Szamaryn i Peterson, odbyła policya rewizyę. Nie znaleziono wprawdzie nic, wszelako policyi wydały się podejrzanemi kufry gości t. j. Szamaryna i Petersona. Ponieważ obu nie było w mieszkaniu podczas rewizyi, przeto obwiązano tylko kufry sznurami i opieczętowano, a nazajutrz miał przyjść ajent i przeszukać je w przytomności właścicieli. W kufrach tych były listy od politycznych skazańców we wschodniej Syberyi do ich krewnych i przyjaciół w Rosyi, tudzież moja fotografia, którą darowałem Szamarinowi z dedykacyą, z której sprytny urzędnik poznałby, w jak ścisłych stosunkach jestem ze skazańcami politycznymi. Nie wiedzieliśmy co począć, pieczęci naruszać nie mogliśmy, bo zaraz by nas uwięziono, a rzeczy tych w kufrze zostawić nie chcieliśmy, bo także przykrości by nas za to czekały. W końcu Peterson i Szamarin postanowili oderwać kawałek dna kufra, wyjąć z niego wszystkie te podejrzane rzeczy i ten kawałek dna napowrót przybić. Manipulacya ta udała się wybornie, pieczęci były nienaruszone a policya nie znalazła w kufrach nic, tylko suknie, grzebienie, szczotki i rachunki hotelowe.

Następnego dnia mieliśmy także przygodę, bo dwóch jakichś ludzi szło krok w krok jak cień za nami; ilekroć weszliśmy do sklepu lub restauracyi, oni za nami weszli i bacznie nas śledzili; dopiero w nocy udało się nam w ciemnej ulicy zniknąć im z oczu. Byłem od tego czasu tak podejrzliwy i rozdrażniony, iż cierpiałem na bezsenność, bałem się bowiem strasznie wejść z policyą w jaki konflikt, któryby dał jej powód do przeszukania moich rzeczy. Wówczas spodziewać się mogłem najgorszego wyniku. Dla tego więc unikałem policyi jak ognia, w Czita nie pytałem wcale co znaczyć miał strzał pistoletowy w nocy, który wpadł do naszego pokoju, a drugim razem z tego samego powodu nie przyszedłem z pomocą kobiecie, którą bito w sąsiedztwie mieszkania pewnego politycznego zesłańca w chwili, gdym go potajemnie odwiedził.

W dniu 20 stycznia, odpocząwszy sobie należycie, opuściliśmy Krasnojarsk, i ruszyliśmy w drogę do Minużyńska stolicy kraju zwanego „syberyjską Italią", położonego w pobliżu granicy mongolskiej na stokach gór altajskich.

Kronika.

Lwów 2 listopada

Sankcyę cesarską uzyskał uchwalony przez Sejm projekt ustawy o wyłączeniu kolonii Unterbergen ze związku gminy Podlerżce i wcieleniu jej do związku gminy Weinbergen.

Przeniesienia. P. Namiestnik przeniósł komisarza powiatowego, Gustawa Brucknera, z Drohobycza do Lwowa, przeznaczając go do służby przy Namiestnictwie, oraz praktykantów konceptowych Namiestnictwa: Adolfa Heilkron-Strojsky'ego, ze Złoczowa do Drohobycza; Seweryna Dolnickiego, ze Lwowa do Złoczowa; Wincentego Wiczkowskiego, ze Lwowa do Kamionki; Romana Prokopowicza, z Kamionki do Sanoka; dr. Władysława Żurowskiego, z Trembowli do Jasła; Michała Wolanickiego, z Kałusza do Trembowli; Michała Łackiego, ze Lwowa do Kałusza; oraz Zygmunta Pajączkowskiego, z Sanoka do Lwowa, przydzielając go do służby przy starostwie lwowskiem.

Z uniwersytetu. Sprawa poruszona przez władzo uniwersyteckie i przez Towarzystwo rolnicze krakowskie, aby uczniom szkoły realnej, którzy złożyli egzamin dojrzałości, wolno było uczęszczać na studyum rolnicze w uniwersytecie Jagiellońskim w charakterze uczniów zwyczajnych uniwersytetu, postąpiła o tyle naprzód, że jak się dowiadujemy, minister oświaty wyraził gotowość przypuszczania do egzaminów kursowych i końcowych (przepisanych statutem obecnie obowiązującym), atoli na każdorazowy wniosek zgromadzenia profesorów wydziału filozoficznego, tych słuchaczów, którzy uzyskali świadectwo dojrzałości w wyższej szkole realnej i w celu studyum rolniczego na uniwersytecie Jagiellońskim przyjęci zostali jako uczniowie nadzwyczajni, jeżeli uczęszczali na wykłady wedle postanowień prowizorycznego programu nauki tego studyum.

Minister wyznań i oświaty pozwolił, aby ks. prof. Gromnicki wykładał w półroczu bieżącem na uniw. Jagiellońskim teologię moralną: przedmiot ten wykładał dotychczas ks. Lenkiewicz, który jak wiadomo, został kanonikiem katedralnym we Lwowie. Ks. prof. Chotkowskiego, w czasie pobytu jego w parlamencie, zastępować będzie w wykładach historyi kościelnej ks. dr. Jan Fijałek, wikaryusz przy kościele N. P. Maryi; wykłady języków wschodnich obejmie na półrocze bieżące ks. dr. Józef Rychlak, katecheta gimnazyum św. Anny.

Wiadomości dyecezyalne Ks. Stanisław Stankiewicz przeniesiony z Bieździedzy na wikarego do Rzeszowa, ks. Walenty Mazanek zamianowany administratorem parafii rzeszowskiej, ks. Jan Broda otrzymał kanoniczną instytucyę na probostwo w Przerotnem, ks. Michał Wołczański z Przewrotnego mianowany administratorem w Krasnem, ks. Jan Owczarski przeniesiony z Dylągowy do Sokołowa, a ks. Szczepan Drzewicki z Sokołowa do Dylągowy.

Z Koła literackiego. P. Albert Wilczyński długoletni prezes Koła zrzekł się swej godności. Powodem rezygnacyi jego były niesnaski, jakie już od kilku miesięcy panują w tej instytucyi.

Członkiem Rady nadzorczej Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie wybrany został z W. Ks. Krakowskiego 28 głosami na 29 głosujących p. Stanisław Homolacs.

Obywatelstwo honorowe nadała rada miasta Gródka p. Włodzimierzowi Niezabitowskiemu, prezesowi rady powiatowej gródeckiej, za gorliwe zajmowanie się sprawami m. Gródka.

Pomnożenie sił lekarskich w szpitalu św. Łazarza w Krakowie. Wydział krajowy uchwalił przedstawić Sejmowi wniosek powiększenia etatu służby lekarskiej w szpitalu św. Łazarza w Krakowie o jedną posadę prymaryusza oddziału położniczo-ginekologicznego z płacą 800 złr. i dodatkiem pięcioletnim 100 złr., o jedną posadę sekundaryusza II klasy z płacą 500 złr. i o jedną posadę akuszerki z płacą 400 złr. i dodatkiem pięcioletnim w kwocie 40 złr. W skutek tego w wydatkach budżetu szpitalu św. Łazarza na rok 1892 wstawione zostanie więcej o 1.700 złr.

List kardynała. Marszałek wiecu toruńskiego p. Kazimierz Chłapowski, otrzymał z Rzymu od JE. kardynała hr Ledóchowskiego następujące pismo:

Rzym 10 października 1891.

Kochany Panie Kazimierzu!

Winszuję Panu całem sercem i wszystkim uczestnikom toruńskiego wiecu, wspaniałego jego przebiegu i osiągniętych skutków.

Te ostatnie coraz więcej rozwijać się będą, ale uwydatnienie gorącego, religijnego ducha, spokojność, takt i rozum, jaki panował w obradach, to wszystko jest dodatnim, a dla kraju bardzo korzystnym, już zdobytym rezultatem.

Ojciec święty już został zawiadomiony o wdzięczności wiecowników z okazyi listu papieskiego o pojedynkach. I tak zasiew prędzej czy później z czasem swe owoce, bo nauki i napomnienia wygłaszane przez Namiestnika Zbawiciela na ziemi, zawierają same w sobie żywotność, której błędy i namiętności ludzkie zniweczyć nie zdołają.

Dziękuję Panu za pamięć o dniu 29 t. m. Przesyłam nawzajem, chociaż bez sposobności bliskiej rocznicy, najszczersze życzenia wszelkich błogosławieństw Bożych dla Pana, jego rodziny i całego domu.

A ponawiając wyraz serdecznego przywiązania i rzetelnego szacunku, pozostaję kochanego Pana

oddanym sługą

M. kardynał Ledóchowski.

Subwencya dla Zakładu głuchoniemych we Lwowie. Wydział krajowy uchwalił przedstawić Sejmowi wniosek udzielenia Zakładowi głucho-niemych we Lwowie 4.400 zlr. subwencyi. Kwota ta ma być wstawioną do budżetu funduszu krajowego na r. 1892.

Wypadek z naftą. Chłopak pozostający w terminie u kowala p. N. w Przemyślu, zamiatając we czwartek wieczorem dnia 29 z. m. kuźnię strącił lampę, która upadłszy zbiła się. Lampa widocznie jednak napełniona była złą naftą, gdyż nastąpił wybuch, a płomienie w jednej chwili objęły nieszczęśliwego chłopca. Biedak ten mimo bezwłocznie udzielonej mu pomocy odniósł w skutek tego tak ciężkie poparzenia, iż dnia następnego w strasznych męczarniach zakończył życie.

Bank rolniczy we Lwowie przeniósł biura swoje z dniem 1 listopada b. r. do dawnego gmachu gal. Kasy Oszczędności przy ul. Trzeciego Maja l. 2 I piętro. Godziny urzędowe od 9 do 1-ej rano i od 4 do 6 wieczór.

Samobójstwa. W Przemyślu w nocy z dnia 30 na 31 października br. przed pomieszkaniem pp. L. G. odebrał sobie życie Władysław Antosiewicz ukończony prawnik, mieszkający stale w Krakowie przy ulicy Siennej l. 12. Przyczyną samobójstwa była nieszczęśliwa miłość.

W Meidlingu, (pod Wiedniem), odebrał sobie życie Mirosław Konczyński, czeladnik krawiecki.

Dr Alojzy Riegl w dalszym ciągu studyów swych historycznych nad naszym krajowym przemysłem tkackim zwiedziwszy dokładnie powiaty zbarazki, tarnopolski, skałacki i część brodzkiego, został naprowadzony na ślad wielu starych kilimów, ornamentyki różniącej się od lokalnej, o których właściciele twierdzili, że pochodzą z miast nadgranicznych rosyjskich — Sądząc przeto, że znajdzie w nich dawny przemysł kilimarski — zwiedził miasteczka Satanów, Husiatyn, Lanckoronę, Okopy i Kamieniec podolski, w którym znany nasz pisarz historyczny dr. Antoni Rolle i archeolog zbieracz fotograf Greim gościnnie go przyjęli i wszystko widzenia godne w Kamieńcu pokazywali. Od nich dowiedział się, że w Kamieńcu i okolicy kilimarstwa nie ma i nigdy nie było, a te kilimy, które są, pochodzą z Poczajowa.

Do Poczajowa zaś przychodzą z Besarabii, gdzie dotychczas kilimarstwo najbardziej rozpowszechnione. Monastyr poczajowski w ogromnej ilości kilimy te zakupuje i pielgrzymującym doń sprzedaje — w ten sposób rozchodzą one się z Poczajowa w najdalsze strony. Będąc wysłanym na koszt rządu dla zbadania fabrykacyi dywanów na Wschodzie dr. Riegl znalazł tę samę praktykę w całym Wschodzie. Wszędzie klasztory i meczety trudnią się handlem dywanów i kilimów, które wierni bądź jako ofiary im przynoszą, bądź jako pamiątkę ze świętych miejsc kupują.

Dla tego też największym targiem na dywany na Wschodzie jest Mekka i największa część oryentalnych dywanów starych w ten sposób stamtąd do miast portowych przybywa, zkąd je przywożą handlarze dywanów do głównych miast europejskich. W skutek poprzedniej wzmianki naszej o poszukiwaniach dr. Riegla był pan Edwin Hohendorf z Horożanki tak uprzejmy nadesłać na ręce pana Władysława Fedorowicza, kawałki bardzo starego kilima, który przedstawiał pod względem ornamentacyi nieslychanie dawne i ciekawe szczegóły.

Dr. Riegl uznał kilim ten za nadzwyczaj dawny i ciekawy i postanowił go w dziele swoim reprodukować. Uczony specyalista ten udaje się teraz z Okna w dalszą podróż do południowego Podola, poczem wraca do Wiednia dla rozpoczęcia na uniwersytecie swoich wykładów o historyi sztuki średniowiecznej i nowoczesnej.

Tej zimy będzie on miał w Wiedniu publiczny wykład o naszych kilimach, ze stanowiska etnograficzno-historycznego, który zapozna uczony świat wiedeński z nieznanym im dotąd naszem kilimarstwem.

† Książę Konstanty Czartoryski, który zmarł w piątek w Wiedniu, był synem ś. p. Konstantego ks. Czartoryskiego, jenerała wojsk polskich i urodził się w Passy pod Paryżem 9 kwietnia 1822. Na arenę publiczną wstąpił zmarły w r. 1867, gdyż tarnopolska kurya większej własności wybrała go posłem do sejmu krajowego. Tego samego roku wybrano go posłem do Rady państwa a w krótce potem powołał go Najj. Pan na dożywotnego członka izby panów. W izbie panów zajmował się zmarły żywo kwestyami szkolnemi i odznaczył się wielu mowami w rozprawach nad ustawą szkolną i w sprawie reformy ustawy prasowej. Od r. 1879 był drugim wiceprezydentem izby panów. W r. 1881 otrzymał godność tajnego radcy. Zmarły był także członkiem trybunału państwowego i prezydentem rady zawiadowczej kolei Karola Ludwika. Ś. p. Konstanty Czartoryski zajmował się także gorąco sprawami sztuki a szczególnie teatrem. Razem z bratem swym ks. Jerzym Czartoryskim wydawał w latach 1853 do 1865 w Wiedniu czasopismo poświęcone sztuce. Recenzye pióra ś. p. zmarłego należały do najznakomitszych współczesnych rozbiorów krytycznych. W r. 1876 wydał zmarły także dzieło o wiedeńskim Burgteatrze i o tamtejszem konserwatoryum muzycznem.

Pobłogosławienie zwlok zmarłego odbędzie się dziś w Wiedniu w kościele wotywnym, poczem zwłoki przewiezione zostaną koleją północną do Galicyi. Uroczysty pogrzeb i złożenie zwłok w grobowcu familijnym odbędzie się jutro t. j. we wtorek w Sieniawie.

Z Akademji umiejętności. Na walnem posiedzeniu administracyjnem krakowskiej Akademii umiejętności odbytem w sobotę dnia 31 z. m. wybrani zostali:

Na wydziale filozoficznym: na członków czynnych zagranicznych: Dr Aleksander Bruckner, prof. Uniwersytetu w Berlinie; Stojan Novakovicz, pełnom. minister i poseł nadzw. króla serbskiego w Konstantynopolu; na członka korespondenta: Karol hr. Lanckoroński.

Na wydziale historyczno-filozoficznym: na członków czynnych krajowych: Dr. Franciszek Kasparek, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego; Dr Stefan Pawlicki, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego; na członka czynnego zagranicznego: Dr Adolf Pawiński, profesor Uniwersytetu w Warszawie; na członka-korespondenta: Henryk Lisicki.

Na wydziale matematyczno przyrodniczym: na członków czynnych krajowych: Dr Benedykt Dybowski, prof. Uniwersytetu we Lwowie; Dr Napoleon Cybulski, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego; Dr Emil Godlewski, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego. Na członka czynnego zagranicznego: Dr Mendelejew, b. prof. Uniwersytetu w Petersburgu. Na członków korespondentów: Dr Antoni Wierzejski, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego; Władysław Gosiewski.

Na posiedzenie przybyli ze Lwowa: wiceprezydent Rady szkolnej krajowej Dr Bobrzyński, prof. Dr Szaraniewicz, prof. Dr Wojciechowski, prof. Dr Radziszewski, prof. Franke, prof. Dr. Zajączkowski, dyrektor Kętrzyński.

Muzeum Chopinowskie. W Warszawie powstał projekt założenia muzeum Chopinowskiego, w którem mają być zebrane wszystkie rękopisy, nuty, listy, portrety, sylwetki i wszelkie inne dobia gi po genialnym naszym kompozytorze. Nadto ma być zebrany fundusz na zakupienie tego domku w Żelazowej Woli, w którym Chopin przyszedł na świat. O domku tym oto co pisze p. Czesław Jankowski:—

„Żelazowa Wola jest to mały mająteczek pod Sochaczewem, sześć mil od Warszawy odległy. Nabył go kilkanaście lat temu p. Pawłowski od p. Towiańskiego — syna. Na początku bieżącego stulecia była Żelazowa Wola własnością hr Fryderykowej Skarbkowej i tamże w charakterze guwernera młodego hrabicza mieszkał z rodziną Mikołaj Chopin, ojciec wielkiego muzyka. Do dziś dnia przechowały się w Żelazowej Woli dwie mieszkalne budowle: dom dworski i stojąca naprost niego oficyna nieduża, o kilku pokoikach. W którym przeto domu urodził się Chopin? Oczywiście hr. Skarbkowa zajmować musiała dom główny, guwerner zaś z rodziną mieszkał nie gdzie indziej jeno w oficynie. Tam też to dnia 1-go marca 1809-go roku przyszedł na świat Chopin.

Przy tej sposobności nadmienić wypada, że Napoleon Orda, rysując przed jedenastu laty widok dworskiej siedziby w Żelazowej Woli, odtworzył w znanym swym „Albumie" wizerunek dworu, nie zaś oficynki, zatem wcale nie domu, w którym, na pewno rzec można, urodził się Chopin. Należy tedy oficynkę wraz z kilku stopami gruntu w koło niej nabyć — przypuszczalnie na imię warszawskiego konserwatoryum — umiejętnie ją odrestaurować i osadzić na miejscu płatnego stróża, któryby nad jej całością i nietykalnością czuwał; wreszcie — tablicę pamiątkową na ścianie domu, gdzie się Chopin urodził, położyć.

Co zaś do zachowania drzew starych w sadzie Żelazowej Woli, pod których cieniem, bardzo prawdopodobnie, bawił się Chopin, jako dziecko, a następnie siadywał, jako uczeń na wakacye do rodziców przybyły; co do uszanowania obecnego wyglądu Żelazowej Woli w ogóle, o to chyba, wątpliwości nie ma, troszczyć się zechce obecny właściciel poskarbkowskiej majętności i — przyszli jej właściciele.

Zebrany fundusz pokryje kupno — sądzić należy, że właściciel Żelazowej Woli zechce je ułatwić — jakoteż koszt restauracyi, wcale nieskomplikowanej i wreszcie koszt położenia tablicy pamiątkowej. Roczne stałe opłaty kilkudziesięciu bodaj, ale istotnych, szczerych wielbicieli Chopina składać się będą na pensyę dla stróża.

I stanie się zadość, choć w części, czci należnej pamięci geniusza, o którego pamiątki świat cały ma prawo nas pytać i święty spełniając obowiązek, jemu chwały, sobie zasługi przysporzymy".

Z Chyrowa nam donoszą pod datą 1 b. m o ciekawym wypadku, jakiego i najstarsi tameczni ludzie nie pamiętają. Dnia 27 października wieczorem były silne błyskawice, później połączone z grzmotami i piorunami i ulewą przez kilka godzin, a następnie w nocy opadł pierwszy śnieg i pokrył grubą warstwą całą ziemię, chwycił mróz i po dziś dzień trzyma.

Wiosna tego roku podobnie się zaczęła, bo na sam św. Józef były grzmoty z ulewą, choć rano tego samego dnia był mróz.

Ze Stratyna nam piszą pod datą 31 października:— Młoda włościanka Andzia Baułowiczowa, mężatka od lat czterech powiła wczoraj trojaczki, dziewczynki, silne i zdrowe, budową ciała i rozmiarami nie różniące się od innych dzieci. Dnia dzisiejszego odbył się w cerkwi miasteczka Stratyna chrzest podobniusieńkich do siebie trojaczek, które otrzymały na pamiątkę trzech córek św. Zofji imiona, Wiara, Nadzieja i Lubow (miłość). Andzia Baułowiczowa powiła przed rokiem dwoje bliźniąt.

Urodzaj jabłek i gruszek ma być tak wielki w niektórych okolicach Wołynia n. p. koło Zdołbuszowa, że ludność karmi niemi nierogaciznę.

Wydział Rady powiatowej w Rzeszowie — jak donosi *Gazeta rzeszowska* — na sobotniem posiedzeniu, w skutek wniesionego zażalenia na gospodarkę miejską w Rzeszwie, uchwalił przeprowadzić dochodzenia i dokonać lustracyę t. j. gospodarki.

Ze sztuki. Ministerstwo oświaty zamówiło u znanego artysty malarza p. Kazimierza Pochwalskiego portret dra Józefa Majera, b. prezesa krakowskiej akademii umiejętności.

Oszustwa na torze wiedeńskim. Z powodu oszustw dżokejskich, których widownią w ostatnich latach był tor wiedeński, dyrekcya węgierskiego i wiedeńskiego Jockey clubu wydaliła ze wszystkich torów wyścigowych w Austro-Węgrzech na zawsze, oprócz dwóch dżokejów Busby'ego i Coatesa o czem już donieśliśmy — następujące osoby: dra med. Gustawa Kollschera, pochodzącego z Galicyi, prokurzystę Augusta Brettera, sprawozdawcę dziennikarskiego Fuchsa, tudzież Jocelyna, Leydolta i właściciela kawiarni Weingrubera.

Dr. Kolischer i p. Leydolt wnieśli przeciwko dyrekcyi Jockey-clubu skargę o obrazę honoru.

Zuchwała kradzież. Z przeprowadzonego dochodzenia policyjnego w sprawie kradzieży, popełnionej w filii pocztowej przy ulicy Sobieskiego, okazuje się, że sprawcą tej kradzieży jest Łukasz Romanów, który przed kilku tygodniami w filii tej pełnił obowiązki tymczasowego pomocnika woźnego, a podejrzenie to potwierdza jeszcze ta okoliczność, że wieczorem przed popełnieniem kradzieży widziano go w urzędzie (w poczekalni), choć nie miał tam żadnego zajęcia ani interesu. — Prawdopodobie ukrył się on w olbrzymim koszu, który stał właśnie w poczekalni, pozwolił się zamknąć i w nocy zabrał się do dzieła. Kasy jednak, w której się znajdowało około 8000 zł., nie zdołał otworzyć; porozbijał więc biurka i zabrał z nich 53 zł. i około 70 znaczków pocztowych.

Romanów nie może wykazać swego „alibi" i opowiada, że owej nocy, pokłóciwszy się z żoną, spacerował po mieście celem użycia świeżego powietrza i ochłonienia z gniewu. — Policya niestety nie chce dać wiary temu tłumaczeniu się Romanowa i wkrótce stanie on przed trybunałem sądu karnego, dokąd go już odstawiono.

Źródło agitacyi emigracyjnej. Dr. Józef Siemiradzki, podróżujący teraz po Brazylii, zdołał dopiero w Curytybie dociec źródła agitacyi emigracyjnej w naszym kraju. Otóż gdy zniesiono niewolnictwo w Brazylii i tamecznym plantatorom zabrakło rąk do pracy, udali się oni do swego rządu po ratunek; wówczas rząd brazylijski zaproponował kilku geszeftsmanom tamecznym utworzenie spółki do sprowadzania z Europy białych niewolników. Spółka taka, przy pomocy rządu brazylijskiego, niebawem powstała i w skład jej wszedł między innymi p. Bendaszewski, Polak, mieszkający w Curytybie i p. Jose dos Santos, kupiec przebywający w Lizbonie. Spółka ta zawarła z rządem kontrakt, że dostarczy 50 000 białych niewolników, Polaków, a w zamian otrzyma spore wynagrodzenie od głowy. Wtedy to p. Bendaszewski pojechał do Hamburga, tam założył główne biura emigracyjne i przy pomocy żydów zarzucił całą sieć ajentów na Królestwo Polskie; gdy zaś rząd rosyjski począł ajentów emigracyjnych wysyłać na Sybir, na ówczas to dopiero p. Bendaszewski zwrócił się do Galicyi. Jednakże interes, jak się zdaje, nie powiódł się i pięćdziesięciu tysięcy nie zdołali ci szatani wyprowadzić z Polski.

Temperatura. Termometr + 3° R. Barometr 767°. Idzie w górę. — Wczoraj i dziś pogodnie. W nocy spadł mały śnieg.

Zmarli. W Rzeszowie zmarła w 57 roku życia Aloizia Leschenar, wdowa po dyrektorze telegrafów. — Leokadya z Sidorowskich baronowa Czechowiczowa, właścicielka dóbr ziemskich, zmarła w Perełowie w 75 roku życia. — Marya z Hoszowskich Borowska, zmarła w Wołosowie w 26 roku życia. — Julia z Sitarskich Radońska, żona majstra bednarskiego, obywatelka miasta Lwowa i właścicielka realności, zmarła we Lwowie, w 64 roku życia. — Szczepan Kovats, uczeń ósmej klasy gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie, urodzony w roku 1873, umarł tutaj. — Ignacy Schenk, urodzony w roku 1816, zmarł we Lwowie. — Marya Teresa Wampach, wdowa po kupcu, zmarła we Lwowie w 55 roku życia. — Józef Cholewa, majster stolarski, zmarł we Lwowie, przeżywszy lat 70. — Marya z Rzaczkowskich Martynowicz, zmarła we Lwowie w 59 roku życia. — Piotr Teszkowski, ck. kapitan, umarł we Lwowie. — Grzegorz Podhirny, rzeczywisty członek korpusu ck. weteranów wojskowych im. śp. Rudolfa, zmarł we Lwowie dnia 31 zm., przeżywszy lat 30. — Emilia z Dybów Antoszowa, zmarła w Tarnowie w 50 r. życia. — Stanisław Jerzy Miłoryni, syn adjunkta sądowego, uczeń IV kl. gimn., zmarł w Tarnowie w 15 r. życia. — Rozalia Sochańska, zmarła tutaj w 23 r. życia.

Pożar. Z Zarzecza koło Jarosławia piszą nam: Dnia 29 b. m. o godzinie w pół do dwunastej przed południem wybuchł w jednym z domów tutejszej wioski pożar, który zagrażał zniszczeniem co najmniej pół wsi. Dzięki jednakże szybkiej pomocy zdołano ogień zlokalizować i jeden tylko dom uległ zniszczeniu. Przyczyna pożaru niewiadoma. Główną atoli sprawą, którą tu przy tej sposobności podnieść zamierzam, jest właśnie sprawa niesienia ratunku w czasie ognia. Jak we wszystkich prawie galicyjskich wioskach, tak też i w naszej nie ma gminnej sikawki, co w obec licznych pożarów, jakie w ostatnich czasach w kraju naszym się szerzą, jest rzeczą wielce naganną! To też z chlubą niejako podnieść muszę, iż Zarząd dóbr JE. hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego w takich razach jest głównym organem pomocy. Wny pan Kazimierz Zbyszewski pełnomocnik hr. Dzieduszyckiego, zasługuje na wszelkie uznanie, gdyż jeżeli tylko w jakiej miejscowości oddalonej nawet o kilkanaście kilometrów wybuchnie pożar, nietylko sam z służbą i przyrządami spieszy na miejsce katastrofy, lecz także racyonalnem prowadzeniem akcyi ratunkowej przyczynia się głównie do szybkiego zniszczenia i zlokalizowania tego strasznego żywiołu.

I nie tylko czynną pomocą przy pożarze, lecz jeszcze i różnemi zasiłkami bądź to w materyale, zbożu i t. p. udziela on zawsze pierwszej pomocy nieszczęśliwym. W dalszym ciągu zasługują także na uznanie oficyaliści tego Zarządu, którzy również zawsze spieszą z pomocą! Przy wczorajszym zaś pożarze odznaczyli się włościanie tutejsi, a szczególnie Mikołaj Cząstka wójt, Michał Dryniak, Michał Sacha, Jan Walko i wielu innych, którzy z narażeniem własnego życia udzielili skutecznej pomocy, jak również mechanik dworski p. Grzegorz Ptaszyk umiejętnem użyciem sikawki, przyczynił się wielce do zlokalizowania pożaru!

Wypada również nadmienić że pan Herman inżynier Wydziału powiatowego w Jarosławiu, który przejeżdżając tędy był przy pożarze, przyczynił się bardzo szczęśliwie, zajmując stanowisko dozorcy nad dostawą wody.

Obchód żałobny. Dziś rano o godz. 10. odbyło się w kościele katedralnym żałobne nabożeństwo za wymordowanych podczas rzezi Pragi. Publiczność zapełniła świątynię po brzegi. Przed wielkim ołtarzem ustawiono wśród zieleni i mnóstwa kwiatów wspaniały katafalk. Trumnę zdobił wieniec na którego czarnych wstęgach widniał biały napis: „Pradziadom wyrzniętym na Pradze". U stóp katafalku umieszczono godło męczeństwa koronę cierniową na białej poduszce z szarfami, na których wypisano z litanii Mickiewicza słowa: „Przez męczeństwo dwudziestu tysięcy obywateli Pragi, wyrzniętych za wiarę i wolność — wybaw nas Panie!" Podczas nabożeństwa odśpiewał chór młodzieży oprócz *Requiem* i *Agnus,* także marsz żałobny: „Pamięci wyrzniętych na Pradze" (słowa Kalinowskiego z muzyką Orłowskiego). Poczem z tysięcy piersi wzbiła się do Pana Zastępów modlitwa o „Ojczyznę i wolność". W podniosłym nastroju wszyscy opuścili kościół.

Z Mieleckiego nam piszą: Jubileusz kapłański obchodził dnia 23 b. m. w Czerminie u swego wychowanka, tamtejszego proboszcza, a dziekana radomyskiego X. Franciszka Szurmiaka Najprz. Imc. X Infułat Jan Rybarski, proboszcz i dziekan tuchowski. Jakkolwiek w dzień powszedni, przecież nadzwyczaj licznie zgromadził się pobożny ludek tamtejszej parafii w okazale przystrojonym i rzęsiście oświetlonym kościółku.

Dawni współpracownicy X. Jubilata i wielu z tych kapłanów, którzy rodem pochodzą z parafii lisiogórskiej i tuchowskiej zebrali się dość licznie na tę uroczystość i przed rozpoczęciem nabożeństwa wręczyli czcigodnemu X. Jubilatowi w upominku piękny sygnet złoty, ozdobiony brylantami i szafirem. Przy tej sposobności przemówił do Jubilata imieniem zgromadzonych X. Dr. Jan Bernacki, Kanonik kapituły tarnowskiej i w dłuższej przemowie sławił cnoty jakiemi się odznaczał i zasługi jakie sobie czcigodny Jubilat zebrał z pracy kapłańskiej i obywatelskiej, spełniając gorliwie i z całkowitem poświęceniem wszystkie obowiązki połączone z temi stanowiskami, na jakie go Pan Bóg kolejno powoływał. Wspomniał o jego pracy w seminaryum dyecezyalnem, gdzie pełnił obowiązki duchownego i wicerektora nim został proboszczem w Lisiogórze.

Następnie wyliczył znowu zasługi Jubilata zebrane w pracy nad tą parafią, osławioną z r. 1846, którą swą gorliwością wielce umoralnił. Nie pominął też mówca dalszych zasług X. Jubilata jako kanonika Kapituły tarnowskiej, a wreszcie proboszcza i dziekana Tuchowskiego. Szczególniej to ostatnie stanowisko, przedstawiało X. Jubilata jako niezmordowanego pracownika na niwie Chrystusowej i jako hojnego i troskliwego opiekuna kościoła parafialnego w Tuchowie, który nietylko, że został bogato w szaty i naczynia liturgiczne zaopatrzony, ale także cały odmalowany własnym kosztem Jubilata. Następnie przedstawił mówca zasługi X. Infułata na polu obywatelskiem, wspominając o jego pilnej i bezinteresownej działalności, jako posła na sejm, jako członka Rady powiatowej i miejskiej.

W obec tak licznych i wielkich zasług konkludował mówca, należy się czcigodnemu Jubilatowi uznanie i szacunek, a jako wyraz tych uznań, wręczył mu imieniem zgromadzonych złoty pierścień i wskazał, że szafir w koronie brylantowej, zdobiącej ów sygnet, ma przedstawić niebo, którem za tyle zasług wynagrodzi Czcigodnego X. Jubilata Bóg Najłaskawszy.

Następnie odbył się wspaniały pochód z plebanii do kościoła. X. Infułat ubrany pontyfikalnie w otoczeniu licznej asysty i duchowieństwa, przeszedłszy szpaler utworzony przez małe dzieci, wszedł przez gustownie urządzoną bramę do kościoła, gdzie muzyka przyjęła go odegraniem intrady. Po wezwaniu pomocy Ducha św. do dalszej pracy w winnicy Pańskiej, odprawił X. Jubilat uroczystą mszę św. z wystawieniem Najświęt. Sakramentu. Wśród tej mszy św. wygłosił prześliczne kazanie ks. Antoni Wróbel, proboszcz i dziekan z Niepołomic, a słowa jego z serca płynące i przedstawiające znaczenie jubileuszu kapłańskiego i doniosłość pracy w duszpasterstwie, tak wpływały na słuchaczy, że wszyscy czuli się aż do łez wzruszonymi.

Po skończonem nabożeństwie udzielał ks. Jubilat błogosławieństwa, a następnie odprowadzono Go w procesyi na plebanię. Tu odbył się skromny obiad, w którym wzięli udział kapłani z dekanatu radomyskiego i dawni wikarzy X. Infułata, jakoteż ci, którzy z Lisiogóry i Tuchowa pochodzą. Nadto zasiadło do stołu i kilku obywateli z okolicy. Ponieważ cała uroczystość dotyczyła jedynie X. Jubilata, stąd nie wnoszono żadnych specyalnych toastów na cześć innych gości. Najpierw zabrał głos X. Dr. Jacek Tylka, kanonik tarnowski i przypomniawszy otaczającym zasługi X. Jubilata, wspomniawszy o uznaniu, jakiem się cieszy ten zacny Nestor duchowieństwa tarnowskiego u swego Arcypasterza, który z okazyi wręczenia Mu mitry i pastorału nazwał Go najkosztowniejszą perłą i najdroższym klejnotem w swej mitrze pasterskiej, odczytał następnie odręczne pismo gratulacyjne Najprzewielebniejszego X. Biskupa Ignacego Łobosa. Uradowani słowy swego Arcypasterza wznieśli uczestnicy obiadu na życzenie ks. Jubilata toast na pomyślność X. Biskupa. Nareszcie Jubilat podziękował gospodarzowi za serdeczną gościnność, a gospodarz podziękował gościom za to, że mu pomogli okazać wdzięczność dla czcigodnego Jubilata. Krotko mówiąc uroczystość odbyła się wspaniale i świadczy, jak wielce cieszy się zacny Jubilat ogólną sympatyą i powszechnem uznaniem. Już w zeszłą niedzielę wręczyli mu jego konfratrzy dekanalni w upominku wspaniały kielich, a o ile słuchy dochodzą, w ślad za tymi upominkami od duchowieństwa, pójdą także inne od różnych kół naszego społeczeństwa. Szczęśliwy, kto na takie oznaki czci zasługuje, lecz szczęśliwe także społeczeństwo, które tak czcigodnych mężów posiada.

Z Podhajec nam piszą: Zaledwo ochłonęliśmy nieco z klęsk pożarnych, które w bieżącym miesiącu powiat nasz nawiedziły, mianowicie miejscowości Holendry, Burkanów, Wiśniowczyk, Zawałów i Podhajce, a znów zaalarmowaną została tutejsza ochotnicza straż ogniowa dnia 30 października, o godzinie 1 minut 20 w południe pożarem w Bekersdorfie 6 kilometrów od Podhajec oddalonej kolonii.

Niezmordowany naczelnik naszej straży p Emanuel Sygiericz wyruszył natychmiast z pogotowiem strażackiem, a również jedną sikawką ssąco tłoczącą, dwoma hydrantami i innemi przyborami na miejsce pożaru i przybył tam o godzinie 1 minut 40.

Zastano w płomieniach stodołę Jana Pfeifera napełnioną zbożem i 3 stogi zboża. Przez zdarcie poszycia z obok stojącej stajni i obsadzenia ludźmi jej dachu zapobieżono dalszemu rozszerzeniu się ognia, który przy panującej posusze i dominującym wietrze znaczne rozmiary mógłby przybrać.

Część zboża uratowano z płomieni, a o godzinie 3 popołudniu stłumiono ogień zupełnie. Pożar powstał w skutek nieostrożnego rzucenia w stodole podczas młócenia niedopałków cygaretowych w stodole przez parobków: Jana Cielińskiego i Hrynia Szczerbana.

Budynki, jakoteż zboże ubezpieczone były w Krakowskiem Towarzystwie Wzajemnych ubezpieczeń.

Śluby. Onegdaj w prywatnej kaplicy arcybiskupiej we Lwowie odbył się ślub panny Kornelli Krzyżanowskiej, córki śp. Jana, właściciela dóbr, z p. Władysławem Nowickim, synem śp. Karola i Wandy z br. Gostkowskich, właścicieli dóbr w Bocheńskiem Związek państwa młodych pobłogosławił ks. arcybiskup Morawski.

Przed kilku dniami w kościele N. P. Maryi Śnieżnej we Lwowie, odbył się ślub panny Maryi Kulczyckiej, siostry p. Jakóba Sas Kulczyckiego, praktykanta Namiestnictwa w Przemyślanach, z p. Antonim Sutowiczem, sekretarzem powiatowym w Buczaczu.

W środę w kościele katedralnym w Tarnowie odbył się ślub panny Wilhelminy Hackbeilówny córki inżyniera z p. Włodzimierzem Wasilkowskim, urzędnikiem kolejowym.

W sobotę odbył się w Tarnowie ślub panny Heleny Haburzanki córki prof. gimna. w Tarnowie, z p. dr Józefem Pochroniem lekarzem w Tarnowie.

Dnia 28 października br w kaplicy biskupiej w Tarnowie odbył się ślub panny Janiny Rogoyskiej córki tarnowskiego burmistrza z p. Adamem hr. Komorowskim. Młodej parze pobłogosławił sam ks. biskup Łobos i przemówił do niej w gorących słowach.

Z Bobrki piszą nam:

(*A. W.*) Dnia 23 października zgasł w powiecie bobreckim powszechnie szanowany i kochany długoletni marszałek powiatu ś p. Hipolit Czaykowski.

Któż z nas z przyjemnością nie wspomina imienia jego i któż z nas nie był serdecznie zawsze witany i przyjęty w jego szczero polskim, gościnnym domu Tu nie tylko przez lat dziesiątki zbiegało się życie całego powiatu, ale i z dalszych okolic kraju. Bo dziwna słodycz charakteru, poczciwość i gościnność ś. p. Hipolita jednała mu przyjaciół tak w Radzie powiatowej, jak w Sejmie i w życiu towarzyskiem, a jego sumienna, cicha praca obudzała szacunek nawet u osób przeciwych przekonań.

Za pierwszy swój obowiązek uważał śp. zmarły służyć powiatowi i jemu też całą duszą był oddany. Dla tego kiedy potem wybrano go z gmin na posła do Sejmu — widząc, że pożyteczniej może pracować w domu — po kilku latach ustąpił, zostawiając miejsce, jak sam się w swej niezwykłej skromności wyraził, zdolniejszym od siebie Zaiste, przykład to piękny, godzien uznania.

Życie ciche, nie rozgłośne z wielkich czynów, było pożyteczne i godne naśladowania. Szczerze i serdecznie kochając kraj, każdy obowiązek spełniał chętnie i wzorowo. Zostawił też po sobie jak najlepszą pamięć, a miarą tej miłości, jaką u wszystkich warstw społeczeństwa posiadał, był pogrzeb jego, na który z całego prawie kraju zjechali znajomi, przyjaciele i koledzy, by oddać zmarłemu ostatnią przysługę idąc ze szczerym żalem i łzą w oku — a tłumy ludu z wszystkich wiosek powiatu uczciły pamięć kochanego marszałka, który im przez dwadzieścia pięć lat przewodniczył

Cześć jego cichej pracy, a pokój jego zacnej duszy.

„Krytym sztychem." Pod powyższym tytułem powtórzyliśmy przed kilku dniami za *Gazetą przemyską* korespondencyę z Birczy, donoszącą o mianowaniu dra Bendla lekarzem miejskim w Birczy i zawierającą kilka wycieczek przeciw temu nowo mianowanemu lekarzowi. Dr. Bendel, czując się ową korespondencyą obrażonym, nadesłał do redakcyi *Gazety przemyskiej* następujące sprostowanie:

„W numerze 85 *Gazety przemyskiej* z dnia 22 października rb. w ustępie zatytułowanym „Krytym sztychem" wyczytałem wiele rzeczy z prawdą niezgodnych, napisanych w tonie ubliżającym mojej osobie. — Zaznaczam przeto że nieprawdą jest, jakobym miał w Birczy jakiegoś szwagra w osobie p. O.; nieprawdą jest, jakoby dr. Nycz prosił mnie o zastępstwo lub w ogóle kiedykolwiek ze mną o tem mówił; nieprawdą jest wreszcie, jakoby mi ofiarowywał swoje narzędzia chirurgiczne i pomieszkanie, bo przyjechawszy dnia 29 lipca rb. do Birczy w odwiedziny do krewnych, już dra Nycza nie zastałem, ten bowiem o trzy tygodnie przedtem Bircz opuścił.

„Wreszcie oświadczam, że obawy korespondenta *Gazety przemyskiej* co do wpływu mojego na mające się odbyć wkrótce wybory do rady gminnej są co najmniej płonne, gdyż mając ogromne zajęcia zawodowe, z przyjemnością zostawiam agitacyjne kierownictwo między tutejszymi żydami szanownemu korespondentowi bireckiemu.

„Pozostaję z winnym szacunkiem *D. Bendel.*"

Teatr. Dziś w poniedziałek 2 bm.: Po cenach po południowych, przedstawienie składane: 1) Chopina marsz żałobny, odegra pełna orkiestra; 2) „Dziady", dzieło muzyczne Stan. Moniuszki, słowa A. Mickiewicza; 3) „Lituania", obraz z żywych osób według Grottgera. — We wtorek po raz pierwszy po cenach dramatu: „Ptasznik z Tyrolu", operetka w 3 aktach Karola Zellera. — We środę po raz pierwszy: „Dobry numer", komedya w trzech aktach Ad Abrachamowicza i Jana Kazimierza Zielińskiego. — We czwartek po raz pierwszy: „Złośliwy Geniusz", balet w 5 odsłonach Luca Sebastianego i Umberta Chassoni'ego.

Literatura i Sztuka.

* **„Straszny dwór" w Pradze**. W Pradze przedstawiono w piątek po raz pierwszy z wielkiem powodzeniem operę Moniuszki „Straszny dwór". Wszystkie pisma pragskie wyrażają się o muzyce Moniuszki z jak największem uznaniem, podnoszą jej zalety, piszą, iż melodye w niej są wszystkie nowe, piękne i dźwięczne; orkiestralne przeprowadzenie znakomite, unikające łatwych efektów. Szczególniej podnoszą one chór żołnierzy i opowiadanie cześnikowej z 1go aktu, piosnkę Jadwigi i scenę lania wosku w 2 akcie, komiczny duet Skołuby i Macieja i aryę z kurantami w akcie 3.

* **Tygodnika Ekonomicznego** wychodzącego jako dodatek do „Ekonomisty Polskiego" wyszedł nr. 44 i zawiera: Koleje lokalne w Galicyi. — „Uwagi „Ziemianina" o mleczarniach. — Kronika ekonomiczna. (Dr. X.) — Z targów zbożowych. — Wiadomości handlowe. (Dr. M.)

Rozmaitości.

— **Z wystawy w Chicago**. Jażto Amerykanie lubią wszystko, co robią, robić prawdziwie na wielką skalę. Jeśli wszystko, co opowiadają o przygotowaniach do wystawy w Chicago, jest prawdą, ba, nawet jeśli choć połowa tego na wiarę zasługuje, to zaiste, wystawa ta będzie czemś kolosalnem, olbrzymiem W każdym razie będzie to prawdziwie największa z dotychczasowych wystaw. Oto np. jak rozpisują się dzienniki amerykańskie o wystawie kwiatowej: Przysposobienie samego tylko budynku dla tego oddziału kosztować będzie 350.000 dolarów, całe zaś urządzenie 750.000 dolarów. Z 16 akrów, jakie wynosi powierzchnia wyspy w parku wystawowym, dziesięć jest przeznaczonych pod same kwiaty. Cała ta wyspa będzie jednym przepysznym ogrodem najcudniejszych kwiatów: róż, lilij, rododendronów i innych. Brzegi wyspy ozdobione będą najpiękniejszemi i najrzadszemi roślinami wodnemi.

— **Miłość i pieniądze.** Niemałą sensacyę w najwyższych urzędowych sferach paryskich wywołała historya świeżego małżeństwa pana Rouvier'a, ministra finansów trzeciej rzeczypospolitej. Małżeństwo to nastąpiło tak nagle, tak niespodzianie, w tak dziwacznych zawarte zostało warunkach, że nawet najbliżsi krewni i przyjaciele ekscelencyi dowiedzieli się o wszystkiem już po fakcie spełnionym. Minister, który jest wdowcem i liczy obecnie 49 lat, wygląda jednak znacznie młodziej, miał zaślubić pewną młodą i piękną, lecz ubogą panienkę. Było to już pewnem i postanowionem. Trzebaż tego trafu, że z jakie siedm czy ośm miesięcy temu p. Rouvier spotkał gdzieś w towarzystwie niemłodą już, przeszło pięćdziesięcioletnią wdowę, właścicielkę bajecznej ilości milionów. Minister, który jest jeszcze wcale pięknym mężczyzną, podobał się wdowie, a nierównie więcej jeszcze i tytuł „pani ministrowej", tak iż bogata mieszczka dała mu do zrozumienia, że gotowa byłaby uszczęśliwić jego ekscelencyę swem sercem i.. milionami Pan Rouvier, który oprócz teki ministeryalnej, posiada tylko niezliczoną moc długów, nie mógł oprzeć się pokusie i... ofertę przyjął. Ciężko jednak było, ze względu na dawną narzeczoną, ślub wziąć w Paryżu. W największym przeto sekrecie narzeczony obiera sobie stałe miejsce zamieszkania na prowincyi, mianowicie w tej miejscowości, gdzie mieszka jego bogata mieszczka. Upływa sześć tygodni prawem wymaganych i p. minister żeni się na wsi bez wszelkich ogłoszeń w Paryżu. Tak więc p. minister finansów spisał się jak pierwszy lepszy łowiec posagowy. Czego to ludzie dla miłego grosza nie robią?..

Część ekonomiczna.

§ **Z targów zbożowych.** Wiedeń 31 października. W ostatnich trzech dniach ceny zboża bardzo podskoczyły, a przyczyną tego były dwa czynniki. Pierwszym była wiadomość podana przez pisma rosyjskie, iż rząd rosyjski zamierza zakazać wywozu z granic Rosyi wszelkiego zboża z wyjątkiem pszenicy (stało się to już faktem — p. R). drugim zaś doniesienie, iż rząd niemiecki zezwolił na pędzenie kontyngentu spirytusowego z kukurudzy i że nosi się z myślą zniesienia cła od tego produktu. W skutek tych dwóch wieści ceny owsa i kukurudzy podskoczyły znacznie i zdaje się, że jeszcze się podniosą. Berlin na podstawie tych wiadomości podwyższył w dwóch dniach cenę owsa z 163 marek na 173 za 1000 kilogr. — cena kukurudzy podnosi się także, choć nie tak znacznie.

Gdy więc zważymy, że na początku b. m. płacono w Berlinie za owies 152 marek, to łatwo można pojąć, jaki popłoch na giełdach zbożowych wywołała wieść o nowym zakazie wywozu zboża z Rosyi. Wiedeń podwyższył także ceny — na początku tego miesiąca płacono za 100 klg. owsa 6·32 zł. obecnie zaś notują 6·80—6·90 zł. Ceny pszenicy pomimo nagłych transportów jej z Ameryki i Rosyi (w ostatnim tygodniu wywieziono z Rosyi ćwierć miliona pudów) trzymają się na tej samej wysokości, a nawet wykazują nieznaczne awanse. Żyto gotowe spadło w cenie, terminowe wiosenne za to się podniosło.

Ceny zbożowe:

Wiedeń 31 października. Pszenica na wiosnę 11.38 do 11.41, na jesień 11.05 do 11.15.— Żyto na wiosnę 10.58 do 10.88, na jesień 10.55 do 10 65. Owies na wiosnę 0.— do 0.—, na jesień 6.81 do 6.90 — Kukurudza na październik-listopad 6 75 do 6.85, na maj czerwiec 0.— do 0 —. — Rzepak —.— do —.—. — Spirytus gotowy 22.75 do 23.— zł.

Peszt 31 października. Pszenica na wiosnę 11 22 do 11.24, na jesień —.— do —.— — Żyto na wiosnę 9.85 do 10 —, na jesień 0. — do 0 —. — Owies na jesień 6 53 do 6.55, na wiosnę 6.52 do 6.56 — Kukurudza na listopad - grudzień 6.35 do 6.45, na maj-czerwiec 6.13 do 6.15. — Rzepak na październik-listopad 14 25 do 14 50. — Spirytus 20 50 do 21 — zł.

Berlin 31 października. Pszenica na październik 229.—, na listopad-grudzień 228.75. — Żyto loco 244.—, na październik 240.25, na październik-listopad 240.50, na listopad-grudzień 239.—. — Jęczmień loco 158 do 205.— Owies na październik 173.—, na listopad-grudzień 171 — za 1000 kg.— Spirytus loco 51 70, na październik 50.50, na listopad-grudzień 50.30 marek

§ **Nowa kolej między Galicyą a Węgrami.** Za kilka dni przedłożyć ma rząd Radzie państwa projekt ustawy o budowie kolei ze Stanisławowa do Woronienki, zapowiedziany już zresztą przy przedłożeniu budżetu. Kolej ze Stanisławowa do Woronienki będzie w Galicyi leżącą częścią nowego połączenia kolejowego między Stanisławowem a Marmaros - Szigetem, o które porozumiano się już z rządem węgierskim. Na roboty wstępne około budowy tej kolei wstawiono już do budżetu na rok 1892 kwotę 500.000 zł.

§ **Zniżenie taryf kolejowych za przewóz zboża**. Między handlarzami zboża panuje wielki popłoch. Opowiadają bowiem, że począwszy od 1 stycznia 1892, zniżone być mają taryfy za przewóz pszenicy, hreczki, żyta i prosa, ale tylko dla takich przesyłek, które adresowane są wprost do młynów. Zniżenie wynosić ma na kolejach państwowych 17 procent a na kolejach prywatnych 15 procent. Korzystać z niego mają przesyłki całych wagonów zboża, wysyłanych w obrocie między Austryą a Węgrami przynajmniej na odległość 150 a w obrocie wewnątrz Przedlitawii i przynajmniej na odległość 100 kilometrów. Osoby, trudniące się pośrednim handlem zboża, przerażone są skutkiem tego, gdyż dotychczas ciągnęły one ogromne zyski z tego, iż sprowadzały zboże z Węgier albo też z innych okolic monarchii, nagromadzały u siebie i potem odprzedawały młynom; teraz zaś młynarzom wypadnie taniej sprowadzać zboże wprost od producentów, gdyż handlarze niebędą mieli żadnych ulg taryfowych.

Wiedeń 31 października

(*Z.*) Wczoraj można było spostrzedz, że nacisk na kursa złagodniał cokolwiek. Na zagranicznych targach poprawiła się sytuacya przed wczoraj wieczorem i wszędzie notowano lepsze kursa, nasi spekulanci jednak są tak przestraszeni, iż okoliczność ta nie posłużyła im za impuls do repryzy, lecz nie mając powodu do baissy założyli ramiona i zajęli wyczekujące stanowisko. Dla tego też na wczorajszym targu był zastój zupełny. Dzisiaj natomiast ruch zniżkowy robił dalsze postępy. W Berlinie i Paryżu spadły znów rosyjskie walory i ruble. Nowa pożyczka rosyjska, emittowana po 79 75, stoi dziś w Paryżu 77.25, a ruble spadły w Berlinie z 206.50 na 205. Sfery finansowe utrzymują, że można się spodziewać jeszcze większego spadku walorów rosyjskich. Doniesienia z Rosyi o rozmiarach nędzy brzmią coraz to posępniej. Nietylko chłopi, ale szlachta nawet w wielu guberniach zagrożona jest głodem i udaje się do rządu z prośbą o opust podatków i pomoc materyalną. W Saratowie utworzył się komitet ratunkowy dla szlachty, nawiedzonej nieurodajem. Nadto zasiewy ozime w północnej i południowo - zachodniej Rosyi zapowiadają się także bardzo niepomyślnie. Dwaj uczeni ekonomiści, profesorowie Kuleszow i Szyszkin ogłosili w *Mosk. Wied.* energiczny artykuł, w którym domagają się, aby rząd zaciągnął znaczną pożyczkę wewnętrzną i dawał bezprocentowe zaliczki rolnikom. Obaj ci uczeni wykazują. że więcej jak trzecia część ludności całej Rosyi cierpi głód Akcye kolei południowej spadły dzisiaj znów o 2 zł., wszystkie inne papiery kolejowe wykazują dziś również spadek od 50 ct. do 2 zł. W sferach giełdowych panuje wielki popłoch z powodu, iż przypuszczają, że minister handlu zechce wytrwać na stanowisku, jakie zajął w sprawie upaństwowienia kolei południowej. Pewna grupa spekulantów urządziła dziś mały manewr, zmierzający prawdopodobnie do tego, aby skłonić rząd do ustępstw. Podawano sobie mianowicie następujący telegram, datowany z Frankfurtu: „Giełda tutejsza jest bardzo źle usposobiona dla walorów austryackich. Postępowanie rządu austryackiego względem kolei południowej wywołało tu powszechne oburzenie, giełda zamierza odpowiedzieć na nie atakiem na renty austryackie. Pierwszorzędne firmy tutejsze przyłączą się do tej akcyi itd." Manewr ten nieczysty nie zaszkodził jednak rentom, gdyż z wyjątkiem austryackiej złotej podniosły się dziś wszystkie w cenie, a lombardom jak widzimy także nie pomógł Z papierów bankowych jedno tylko länderbanki wolne były od zniżki. Wczoraj i dzisiaj były one poszukiwane i podniosły się o 75 centów. Złoto znów podrożało.

Ostatnie notowania:

Kredyty austrj. 274·75, węgierskie 321·25, Anglobanki 148·— Uniony 219·—, Bankvereiny 106·—, Länderbanki 191·—, Ludwiki 204·50 Czerniowieckie 234 50, Renta papierowa 91 55, srebrna 91 30, austryacka złota 108 65, papierowa 101 95, węgierska złota 103 70 papierowa 100 85 dukat 5·59 —, 20-frankówka 9 34— marki 11 54, ruble 1 19³/₄ zł.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 2 listopada (pryw) Sfery wojskowe rozważają formę organizacyi taką: jedna jeneralna dyrekcya kolejowa we Lwowie i dwa lub trzy inspektoraty (Kraków, Przemyśl i Stanisławów lub Kolomyja).

Petersburg 2 listopada (pr.). Rząd rosyjski zamierza wydać ustawę, zabraniającą powrotu do Rosyi tym kolonistom niemieckim, którzy dla odbycia służby wojskowej do Niemiec się udają. Rząd rosyjski wychodzi bowiem z tego założenia, iż pobyt takich młodych ludzi na Podolu, Wołyniu i we wszystkich guberniach granicznych mógłby być niebezpiecznym dla Rosyi, gdyż ludzie ci władając rosyjskim językiem, znając miejscowość a nadto wykształceni wojskowo, mogliby w razie wojny dawać nieprzyjacielskim armiom skuteczną pomoc.

Car, który pragnie jak najsurowszego wykonywania postanowień, zabraniających Polakom nabywania posiadłości ziemskich na Wołyniu, Podolu, Ukrainie i Litwie, udzielił niedawno jednemu z gubernatorów ostrej nagany za to, że pozwolił pewnej właścicielce dóbr Polce na zakupno 200 morgów ziemi celem zaokrąglenia swych posiadłości.

Kijów 2 listopada (pr.). Istniejące od dawna nieporozumienie między tutejszym komendantem wojskowym jen. Drogomirowem a gubernatorem cywilnym hr. Aleksym Ignatiewem zaostrzyło się w ostatnich czasach tak dalece, że prawdopodobnie jeden z tych funkcyonaryuszów przeniesionym zostanie na inną posadę.

Wiedeń 2 listopada. Królestwo greccy z obiema córkami przybyli tutaj i zamieszkali w hotelu „Imperial".

Na dworcu nie było żadnego przyjęcia, gdyż król grecki prosił o to. — Dzisiaj ma król Jerzy złożyć wizytę Cesarzowi.

O stanie arcyksiężniczki Małgorzaty Zofii wydano wczoraj o godzinie 8 rano następujący biuletyn: „Chora spędziła noc dość spokojnie i spała dostatecznie, chociaż budziła się często. — Siły powoli wracają. Temperatura ciała wynosiła rano 38.5, puls 114".

W południe o godzinie 1 wydany biuletyn brzmiał: „Od rana nie zaszła żadna istotna zmiana ani co do stanu gorączki, ani co do pulsu. — Objawy nerwowe występują wciąż w mniejszej sile".

Poczdam 2 listopada. Cesarz niemiecki przybył wczoraj do Wildpark.

Praga 2 listopada. *Hlas Naroda* donosi, że niebawem odbędzie się zgromadzenie posłów staroczeskich celem narady na kwestyą złożenia mandatów.

Londyn 2 listopada Do biura Reutera donoszą z Waszyngtonu, iż tamtejszy poseł chilijski jest przekonany, że nieporozumienie między Stanami Zjednoczonymi a rzecząpospolitą Chili załatwione zostanie dla obu stron honorowo. Budynku poselstwa amerykańskiego w Sant Jago strzeże policya.

Algier 2 listopada. Kardynał Lavigerie przyjął ostatnie sakramenta.

Paryż 2 listopada. Sfery parlamentarne wnoszą, że sobotnie zachowanie się radykalistów w izbie jest zapowiedzią ich stanowczej opozycyi przeciw rządowi. Zdaniem tych sfer jednak nie zaszkodzi to wiele stanowisku rządu, który zyskał sobie wzięcie sukcesami osiągniętemi w polityce zagranicznej

Sofia 2 listopada. Książę bułgarski powrócił tu z Kustendży Wczoraj przed południem padał dalej śnieg w całej Bułgaryi W Sofii nie pamiętają jeszcze tak wczesnej i tak ostrej zimy Pociąg Orient Express, który odjechał stąd na Zachód, musiał z powodu zasp śnieżnych powrócić do Sofii. Niepodobna oznaczyć kiedy komunikacya kolejowa z Europą będzie mogła być przywróconą.

Wels 2 listopada. Cesarz odjechał wczoraj wieczorem do Wiednia, żegnany serdecznie przez ludność.

Rzym 2 listopada. Program międzynarodowej parlamentarnej konferencyi pokojowej jest następujący: Jutro odbędzie się otwarcie konferencyi na Kapitolu, a wieczorem przedstawienie galowe w teatrze, w dniu 4 i 7 listopada odbędą się przyjęcia w izbie deputowanych, 5 wieczór u ks. Odescalchiego, 6 wieczór u syndaka (burmistrza), 8 odbędą się wybory i uczta na Kapitolu. Posiedzenia konferencyi odbywać się będą codziennie. W programie uroczystości jest także oświetlenie Forum romanum i Colosseum. Prawdopodobnie odbędą członkowie konferencyi także wycieczkę do Neapolu i Pompei.

Petersburg 2 listopada (pr.). Wydany niedawno ukaz, nakazujący ewangielickim urzędom parafialnym w prowincyach nadbaltyckich prowadzić odtąd księgi metryk po rosyjsku, rozszerzono o tyle, że urzędom tym nakazano wyciągi z metryk z owego czasu, gdy prowadzone były wyłącznie po niemiecku, wystawiać odtąd razem z tłumaczeniem rosyjskiem.

Paryż 2 listopada. Do „Ajencyi Havasa" donoszą urzędownie z Petersburga: Ogłoszono już ukaz carski zabraniający od 1 listopada wywozu wszelkich ziemiopłodów z wyjątkiem pszenicy. Wolno tylko dokończyć ładowania ziemiopłodów, których ładowanie do wagonów rozpoczęte zostało przed ogłoszeniem ukazu. wszelako pod tym warunkiem, iż do trzech dni wywiezione zostaną.

Wiedeń 2 listopada. Koło polskie uchwaliło wniosek podczas obrad nad budżetem ministerstwa obrony krajowej rezolucyę domagającą się. aby jednorocznym ochotnikom, którzy spadli przy składaniu oficerskiego egzaminu, wolno było zdawać poprawkę w maju lub w czerwcu następnego roku.

Petersburg 2 listopada. Dziś ogłoszono tu cesarski ukaz, który utrzymując w mocy dawny zakaz wywozu żyta, mąki żytniej i wszelkich produktów żytnich, zakazuje nadal wywozić z Rosyi kartofle i wszystkie inne gatunki zboża z wyjątkiem pszenicy, jakoteż wytworzone z nich następujące produkta: mąkę, słód, grys, ciasto i chleb pieczony.

Ukaz ten obowiązuje od dnia, w którym będzie ogłoszony w dzienniku urzędowym, a minister skarbu ma prawo urzędom cłowym rozkaz ten telegraficznie przesłać. Z ukazu tego wyjęte są te produkta, które w przeciągu 3 dni po wejściu w moc tego rozporządzenia będą wysłane tylko jako dopełnienie tych przesyłek, które jeszcze przed ogłoszeniem tego ukazu dostawić się zobowiązano i które w przeciągu tych 3 dni poza granice kraju koleją wysłane zostaną.

Wiedeń 2 listopada. Dzisiejszy biuletyn poranny o stanie arcyks. Małgorzaty Zofii opiewa: „Chora spędziła noc dosyć spokojnie i spała dostatecznie. Temperatura ciała 38, puls 100 Znieczulenie tylko czasami występuje silniej.

Berno (na Morawie) 2 listopada. Wczoraj wieczorem zetknęły się za miastem dwa pociągi kolei lokalnej, z których jeden dążył na cmentarz centralny, a drugi wracał do miasta. Jedna pani jest ciężko ranna a wiele osób lekko skaleczonych Winę nieszczęścia ponosi maszynista pociągu, zdążającego na cmentarz. Wiele wagonów jest uszkodzonych.

Londyn 2 listopada. Wczoraj wybuchł pożar w Sandringham house, rezydencyi księcia Walii. Szkoda wynosi około 10.000 funtów szterlingów. Przedmioty drogocenne zdołano uratować.

Przyjechali do Lwowa

dnia 2 listopada 1891.

HOTEL FRANCUSKI. A. Rodakowski z Jeziorek. B. Pohorecki z Rosyi. A. Görtz z Hruszowa. B Ujejski z Strzelisk. J. Mendl z Saaz H. Werschtiala, A. Handowsky, M. Zenobel, H. Robinson, B. Pereles, A. Seibert, J. Raumann, M. Preuss, dr. S. Halberstein z Wiednia. J. Thumim z Pragi. H. Haunold z Rzeszowa.

HOTEL ŻORŻA. N. hr. Potocki z Maryampola. T. Sołdraczyński z Kolowic. B. hr. Stecki z Nadycza. A. Garapich z Zagórza. St. i Wł. Bogdanowicze z Kossowa. K. dr. Morawski z Krakowa. E. Schaurfiel z Gródka. W. Baumgarten z Pragi. R. Blasberg z Crefeld J. Heinisch z Borna. F. Ungar z Wiednia. Z. Grödel z Skolego.

HOTEL CENTRALNY. J. Łodyński z Kupcza S. Kieszkowski z Rosyi. B. Wolański z Jazłowca. J. Skórski z Złoczowa. J. Swoboda z Dębicy. A Ratyńska z Hubin. W. Niewiadomski z Żurawna.

HOTEL ANGIELSKI. H. Komornicka z Rosochacz. W. Gradziński z Gumnisk. K. Rodniewicz z Bukowiny. W. Towarnicki z Sanoka. L Gajewski z Opoki. J. Raczewski z Przemyśla. K. Wachlewski z Potylów. J. Hajlakiewicz z Gródka. J Horn z Stanisławowa. K. Wilirski z Stryja. K. Kolard z Śniatyna.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 2 listopada godz. 1. min. 10

Akcje kred.	275 —	Węg. kolej półn. wschodn.	195 50
Alpiny	65 30	Wiedeńskie losy kom.	151 —
Kredyty węg.	321 —	Akcje tyton.	152 50
Anglobanki	148 50	Gal. obl. indem	104·50
Uniony	219 75	Elbethale	209 75
Ludwiki	204 75	Länderbanki	190·25
Nordbany	281 —	Renta zł. węg	103 75
Lombardy	90·50	Bankvereiny	105·30
Losy tureckie	28 70	Renta węg. pap.	100 80
Staatsbahny	278.—	Ruble	1·19.—
Czerniowieckie	235 —		

Usposobienie stałe.

Lwów. Z Izby handlowej 2 listopada 1891.

1. Akcje za sztukę.

bez kupony ciekącego bez dywidendy.

	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	203 50	206 50
„ lwow.-czer-jass 200 zł. w. a.	233 50	236 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	305 —	308 —
„ kredyt. galic 200 zł. w. a.	— —	116 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 40	101 10
Banku hip. galic. 5% z 10% pr	103 —	108 70
Banku hip. 3½% wa. los. w 50 lat.	98 50	99 20
Banku krajowego 4½% wa.	98 40	99 10
Tow. kred galic. 4% „ nieokr.	97 —	97 70
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 10	95 80
„ „ „ 4½ „ „ 52 l.	99 50	100 20
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94 50	95 20
3. Listy dłużne za 100 zł.		
G. Z. kr wł. (daw 6%) 3% w likw.	57 —	59 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	51 —	53 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 50	101 20
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	91 80	92 50
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101 —	101 70
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	97 80	98 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 50	23 50
„ „ Stanisławowa	27 —	30 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.54	5.64
Napoleondor	9.27	9.37
Półimperjał rosyjski	9.50	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.25	1.35
„ „ papierowy	1.20—	1.22—
100 marek niemieckich	57.50	58.—

Pociągi kolejowe

Podług zegara lwowskiego (Od 1 października 1891.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszan.
Z Krakowa	4·08	8 50	9·28	7.15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·06	7·01		2·38
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	7·58	1·57		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6 52		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja		3 45		
Z Kołomyi. Stanisławowa i Husiatyna		11.57		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9 06		
Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Munkacza		11·47		
Z Rawy				8 25
Z Sokala i Bełzca				4 21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4 11		9·50	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·15	11·05
Do Zimnejwody-Rudna			4·20	
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa, Husiatyna, Jass i Bukaresztu	9·15	10·23		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4·29		
Do Stanisławowa i Kołomyi		5·23		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		8·23		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10 49		
Do Stryja, Stanisławowa. Husiatyna. Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Nowego Sącza i Munkacza		6·25		
Do Bełzca i Sokala				9·24
Do Rawy				6·15

Uwaga: Godziny podkreślone linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 min 59 rano.

31)

VENDETTA

HISTORYA ZAPOMNIANEGO

przez

M. CORELLI.

Przekład z angielskiego.

TOM PIERWSZY.

(Ciąg dalszy.)

Rozmowa toczyła się teraz o przedmiotach obojętnych. Znaną mi była łatwość konwersacyi mojej żony, ale tego dnia przeszła sama siebie. Postanowiła sobie oczarować mnie i nie szczędziła trudu, tak, że zdumiałem się barwnością i potoczystością jej mowy. Ten dar rozmowy u kobiet łatwo omylić może słuchacza, bo rzadko kiedy jest wynikiem myśli, a jeszcze rzadziej dowodem umysłowych zdolności. Kobieta mówi tak jak szemrze strumień: przyjemnie, ale nie głęboko.

I ja też sądziłem, że moja żona jest rozumną, idealną, anielską!.. nie było jednak istoty mniej od niej do anioła podobnej.

Podczas gdy ona rozmawiała dowcipnie i wesoło, śledziłem wrażenia na twarzy Gwidona. Im ona była świetniejszą i serdeczniejszą, tem chimeryczniejszym on się stawał i milczącym. Zdawałem się nie uważać na to jego usposobienie i wciągając go do rozmowy, pytałem o zdanie w tym lub owym przedmiocie. Odpowiedzi jego były krótkie i zgryźliwe, tak, że moja żona zauważyła w nim zmianę.

— Jesteś w najgorszym humorze, Gwidonie! — zawołała, a przypomniawszy sobie, iż nazwała go po imieniu, rzekła do mnie: — W poufałem kółku zawsze nazywam go Gwidonem; on mi jest bratem prawie.

Spojrzał na nią dziko i nie odpowiedział, ale ją bawiło widocznie jego udręczenie, więc choć z wyrzutem patrzał na nią, śmiała się wesoło.

Pod koniec obiadu wstała od stołu i rzekła zalotnie:

— Zostawiam panów samych przy winie; wiem, że mężczyźni lubią porozmawiać swobodnie Zastaniecie mnie później na tarasie; kawa będzie gotowa.

Pośpieszyłem otworzyć jej drzwi, a gdy wyszła uśmiechnięta, wróciłem na dawne miejsce. Giacomo skończył usługiwać i usunął się; byliśmy zupełnie sami. Pomyślałem chwilę nad dalszym planem gry, która była bardzo zajmująca. Z namysłem wytrawnego gracza zrobiłem następne posunięcie:

— Urocza kobieta! — szepnąłem w zamyśleniu popijając wino — i rozumna przytem. Podziwiam wybór pański, signor!

Rzucił się gwałtownie.

— Co.. co pan przez to rozumiesz? — spytał wyniośle

Pokręciłem wąsa, uśmiechając się łagodnie.

— Otóż to młoda krew! — rzekłem potrząsnąwszy głową. — Mój dobry panie, po co zapierać się swych uczuć? Mam dla ciebie prawdziwą sympatyę i jeśli ta dama nie ocenia przywiązania takiego. jak pan wielbiciela, jest poprostu szaloną! Nie każdej kobiecie zdarza się podobne szczęście.

— Pan sądzisz; pan wyobrażasz sobie, że ja...

— Że się w niej kochasz! — dokończyłem. — I czemu nie? Tak właśnie być powinno. Nawet hrabia nieboszczyk nie mógł życzyć nadobnej swej wdowie lepszego losu, nad godność małżonki jego ukochanego przyjaciela. Pozwól pan, że wypiję za zdrowie twoje i powodzenie twojej miłości!

I podniosłem w górę kieliszek.

Nieszczęsny szaleniec! Zupełnie był rozbrojony; twarz mu się rozjaśniła i serdecznie uścisnął mi rękę.

— Wybacz mi hrabio — rzekł — byłem nietowarzyskim i szorstkim, ale poczciwe twoje słowa wróciły mi swobodę. Weźmiesz mnie pan za zazdrośnika, ale doprawdy sądziłem, że uczuwać zaczynasz do niej pociąg, i wybacz mi, rozmyślałem nad tem, jak zabić pana.

Zaśmiałem się spokojnie.

— Bardzo to uprzejmie z pańskiej strony.

— Ah, wspaniałomyślnym jesteś hrabio, że tak wesoło przyjmujesz moje wyznanie; ale zapewniam cię, że przez tę ostatnią godzinę byłem najnieszczęśliwszym.

— Jak wszycy zakochani, przypuszam — odrzekłem — dręczą się bez potrzeby. To doprawdy bardzo zabawne. Mój młody przyjacielu, gdy dożyjesz mego wieku, będziesz przenosił brzęk złota nad śmiech i pocałunek kobiety. Ileż razy mam powtarzać ci, że jestem zupełnie obojętny i niedostępny tkliwym uczuciom. Wierz lub nie wierz, a jednak to prawda.

Ferrari wypił duszkiem wino i rzekł poruszony trochę:

— A więc szczerze zaufam panu. Kocham hrabinę. Kocham! za słaby to wyraz, by mógł odmalować moje uczucia. Dotknięcie jej ręki przenika mnie, głos jej wstrząsa moją duszą, oczy jej palą mnie! Ah! pan nie wiesz... nie możesz zrozumieć tego szczęścia i cierpienia zarazem...

— Uspokój się pan — rzekłem zimno — przypatrując się wzruszeniu mojej ofiary. — Najważniejsza rzecz jest mieć chłodną głowę, kiedy krew rozgrzana. Przypuszczasz pan, że ona cię kocha?

— Przypuszczam! *Gran Dio!* Ależ ona... — tu przerwał rumieniąc się — nie, nie mam prawa mówić o tem. Wiem, że nie kochała nigdy swego męża.

— I ja to widzę! — rzekłem potwierdzająco.— Najmniej uważny obserwator nie mógłby się pomylić co do tego.

— Nie ma się co dziwić! — zawołał. — On tak nie umiał okazać uczuć swoich. I że takiemu człowiekowi przychodzi na myśl żenić się z istotą pełną serca!

Hamując wybuch gniewu, który wstrząsał mną całym, odpowiedziałem spokojnie:

— *Requiescat in pace!* on już umarł i nie poruszajmy go. Przypuszczam, że mimo wad, jego żona była mu wierną póki żył; uznała go godnym wierności czy nie?

Spuścił oczy i odparł dość niewyraźnie:

— O, zapewne!

— A pan, byłeś także szczerym i prawym jego przyjacielem, pomimo kuszących pięknych oczu pani?

— Niewątpliwie! — odpowiedział, ale ręka jego leżąca na stole zadrżała nerwowo.

— A więc — mówiłem dalej — sądzę, że miłość, jaką pan masz dla pięknej wdowy, zyskałaby jego uznanie. Ponieważ, jak pan utrzymujesz, uczucie to jest czyste i bez skazy, czegoż innego mogę życzyć mu jak żeby otrzymało nagrodę na jaką zasługuje.

Widziałem, że Ferrari niespokojnie poruszał się na krześle i kilka razy spoglądał na portret mego ojca. Widocznie dostrzegł jakieś niemiłe podobieństwo ze zmarłym przyjacielem.

Po chwili milczenia zwrócił się do mnie z z przymuszonym uśmiechem:

— Więc pan istotuie nie zachwycasz się hrabiną?

— O, przepraszam, zachwycam się nią, ale nie w ten sposób co pan. Jeśli pana to zadowoli, mogę zaręczyć ci, że nigdy nie będę się starał o miłość tej pani, wyjąwszy...

— Wyjąwszy co? — spytał żywo.

— Wyjąwszy, gdyby ona się o moją miłość starała, wtedy bowiem przez galanteryę musiałbym być wzajemnym!

Zaśmiałem się szorstko.

On ze zdumieniem patrzał na mnie.

— Ona starałaby się o miłość pańską? — zawołał. — Pan żartujesz! Jakżeby to być mogło?

— Oczywiście, że niepodobne — odpowiedziałem powstając i kładnąc mu rękę na ramieniu.— Nie słyszano jeszcze dotąd, aby kobiety starały się o mężczyzn, to przeciwne porządkowi naturalnemu. Jesteś zatem bezpieczny, mój przyjacielu i otrzymasz niezawodnie nagrodę, która ci się należy. Pójdźmy teraz wypić czarną kawę w towarzystwie naszej pięknej.

Wziąwszy się pod ręce, w tej przyjacielskiej postawie, wyszliśmy na taras.

Ferrari odzyskał dobry humor a Nina zdawała się tem uspokojoną. Widocznie obawiała się Gwidona i należało mi o tem pamiętać. Powitała nas uśmiechem i rozdała kawę w maleńkich filiżankach.

Był to cudowny wieczór z księżycem i śpiewem słowików, który z gajów do nas dochodził. Zaledwie usiadłem na nizkiem krześle, obok pani domu, które zdawało się oczekiwać na mnie, gdym ułyszał przeciągłe wycie, przechodzące chwilami w niecierpliwe skomlenie.

— Co to jest? — spytałem, wiedząc i bez pytania co znaczył ten jęk.

— Ah! to ten nieznośny pies, Wywis — odpowiedziała Nina z niezadowolnieniem. — Był on własnością Fabia i teraz każdy wieczór uprzyjemnia nam w ten sposób.

— Gdzież on jest?

— Po śmierci mego męża zawadzał mi w całym domu, błądząc po kątach i wyjąc; przyczem chciał koniecznie spać w pokoju Stelli przy jej łóżku; kazałam go więc uwiązać.

Biedny Wywis! jakże srogo był ukarany za swą wierność.

— Przepadam za psami — rzekłem powoli, i one też okazują mi wiele przywiązania. Czy mogę widzieć psa po biednym Fabiu?

— Owszem. Gwido pójdzie spuścić go z łańcucha.

Gwido ani drgnął.

— Dziękuje uniżenie — powiedział z lekkim uśmiechem — pani zapomina, że niedawno chciał mnie rozedrzeć w kawały. Jeśli to wszystko jedno, wolę polecić służącemu aby go odwiązał.

— Może po tej wieści hrabia nie zechce go oglądać. To prawda — rzekła zwracając się ku mnie — Wywis powziął nienawiść do signora Ferrari, a jednak z natury dobry to pies i bawi się cały dzień z moją córeczką. Czy mimo to chcesz go pan zobaczyć?

Na potakujące skinienie głową z mej strony zadzwoniła małym dzwoneczkiem na Giacoma i kazała przysłać nam Wywisa.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor. Wacław Masłowski. Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodek